Rok I.

TANIA BIBLIOTEKA

№ 24

Ignacy Prądzyński

CZTEREJ OSTATNI WODZOWIE POLSCY

przed sądem historji

TOM I

WARSZAWA
NAKŁADEM JANA ROWIŃSKIEGO
Hoża 16
1907

D. P. 884

Cena tomu pojedyńczego 15 kop.

TANIA BIBLJOTEKA

№ 24

CZTEREJ OSTATNI

WODZOWIE POLSCY

PRZED SĄDEM HISTORJI

przez

Jenerała Ignacego Prądzyńskiego

ze wstępem historycznym

Ignacego Moszczeńskiego

TOM I.

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA
Nakładem Jana Rowińskiego
Hoża 16

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

CM NEW 317109

Druk Drukarni Polskiej, Warszawa, Jasna 2.
(L. Straszewicza).

1907.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 48/2012/04

Wstęp historyczny.

Napisał **Ignacy Moszczeński** *).

Puszczam na świat ostatnią pracę męża, którego każde nieomal tchnienie było wyłącznie tylko dla Polski, który często w niedostatku na łożu boleści ostatnie życia pędząc chwile, przez dość znaczną część współziomków był napawany kielichem goryczy, którego popioły spoczęły na odległej nie gościnnej skale, gdzie za żadną cenę nie można było dla niego okupić dostatecznych wygód w chwilach ostatnich życia, jakich okropny stan jego zdrowia wymagał. Fatalizm, ciążący od lat tylu nad Polską oddał gienialne pomysły Prądzyńskiego w ręce karła, który żadnego z nich nigdy pojąć nie zdołał, a cóż dopiero by takowe w wykonanie, w czyn, w życie wprowadził, a tem samem o Polski zbawieniu, to już ani mowy być nie może.

Późniejsza generacja, która już nie była świadkiem wypadków roku 1831, mogłaby rzucić pytanie, czemuż Prądzyński sam nie przeprowadził tylu tak trafnych pomysłów, które prowadziły

*) Do wydania w r. 1865.

do wyswobodzenia Polski. Rewolucja 1831 zastała go na niskim stopniu wojskowym, a wypadki szły szybkim krokiem. Rząd narodowy ówczesny nie był dość sprężystym, by niedołężnego a bardzo zręcznie umiejącego sobie tworzyć koterją, jenerała Skrzyneckiego na czas usunąć. Kiedy po cofnięciu się z nad Bzury, z pod Bolimowa pod okopy Warszawy, ów marsz bezładny pod wodzą Dembińskiego do reszty wojsko polskie zdemoralizował, a Prądzyńskiemu wtenczas dowództwo oddano, wystąpienie jenerałów Umińskiego i Dembińskiego naprzeciw Prądzyńskiemu spowodowały go do złożenia niezwłocznie swej nominacji na wodza naczelnego napowrót w ręce marszałka sejmu. Przeziębienie nad Berezyną 1812 i 13 roku, półczwartaletnie więzienie u Karmelitów nadwątliło jego zdrowie. Przez ciąg kampanji 1831 często zapadał na zdrowiu, które przez internowanie w Jarosławcu i Gaczynie do reszty zrujnowane zostało. Stan tegoż zdrowia nie mało wpłynął na hart nieugiętej woli, która cechuje mężów, jakimi byli Cezar, lub Napoleon. Jedynym błędem politycznym jaki Prądzyńskiemu zarzucić można jest zbytek obnegacji samego siebie.

W uwagach strategiczno politycznych nad czterema wodzami wojsk polskich Prądzyńskiego, ważnym momentem jest jego spostrzeżenie, iż lud jest narzędziem w ręku zręczniejszego, lub tego, który go do posłuszeństwa zmusi, by służył jego widokom, tem samem włożony obowiązek na klasę intellektualną narodu, na szlachtę, niejako włożone kapłaństwo, tchnienia w lud zamiłowania sprawy ojczystej. By raz na zawsze poprzestać sprzeczania się o słowa, to co w Anglji rozumieją przez miano *Gentellman*, we Francji przez miano *un homme d'honneur*, jest w Polsce szlachcic, jest to czteroletniego sejmu pozostała dla nas puścizna. Wykształcenie na prawym charakterze oparte, wraz

z zamiłowaniem sprawy ojczystej i poświęceniem się dla niej, jest to dyplom szlachectwa, jaki każdy sam sobie nadaje. Głowacki z pod Racławic, Staszyc z Piły, Karol Marcinkowski nie inny dyplom sobie nadali, a cześć i poszanowanie, jakie ich otaczało, i po dziś dzień ich imiona otacza, są jak gdyby pieczęcią stwierdzającą takowe dyploma. Jest to właśnie tajemnica odradzania się w Polsce szlachty, dla której mimo tylu klęsk doznanych i poniesionych ofiar, ona nie upada na duchu, nie traci wiary w zmartwychpowstanie, gdyż się w całym odradza narodzie.

Zanim przyjdziemy do czterech ostatnich wodzów narodu, niech będzie wolno przejść pobieżnie kilka znakomitych wypadków dziejów ojczystych, które jak słupy ogniste od czasu do czasu przyświecają w pomroce wieków, kiedy naród nasz stał zaledwo o piędź jedną od ostatniego upadku, lub blask swej sławy rzucał na świat cały.

Zacznę od jednego z najkrytyczniejszych momentów w dziejach ojczystych. Kiedy w dzielnicach piastowskich prawie zaginęło imie Polski, a kraj cały tatarstwem zalany został, niedołężny Bolesław V. kraj opuścił i uciekł. Rycerstwo polskie zebrało się po klęsce, jaką Sandomierzanie i Krakowianie nad Wisłą pod Zawichostem ponieśli, pod murami Lignicy, pod naczelną wodzą Henryka pobożnego. Sciągnęły tam szczątki rycerstwa krakowskiego, Mazury i Wielkopolanie, przytem dziewięciu, wyraźnie dziewięciu, Niemców braci krzyżowych z swym mistrzem z michałowskiej ziemi. Waleczny opór rycerstwa polskiego pod Lignicą dla Europy miał ten skutek, iż ją zasłonił od wschodu przed tatarską dziczą i sprawił jej odwrót; lecz dla Polski klęska ta była fatalną. Sprowadziła zniszczenie, zdrobnienie i oderwanie szląskich Piastów i ludu. Zagarnięcie Kujaw przez

zakon niemieckich rycerzy, i zupełne rozprzężenie w narodzie, tak, że Piastów korony i to z tytułu tylko, gdzieś w Pradze szukać było potrzeba. Takim był stan narodu, gdy na ziemi ojczystej stanął mąż potężnej woli i wielkiego ducha, Władysław Łokietek. Niczem jednak były dla niego czeskie załogi, niczem niechęć wzbogaconych przybyszów, kramarzy krakowskich; groźniejsze od północy ściągały się chmury. Cokolwiek Niemcy chciwego łupu a bitnego miały, wszystko się pod chorągwie zakonu niemieckiego nad Wisłę ściągało. Nad granicami Kujaw a Wielkopolski kilkadziesiąt tysięcy zahartowanego w bojach żołnierza stanęło, strojnego krzyżem, kutego żelazem. Było to wojsko przyzwyczajone do zwycięztw nad Litwą, Prusakami i Mazowszem, karności zakonnej, pod wytrawionymi w bojach wielkim mistrzem i komturami, po dzisiejszemu wyborne wojsko regularne. Zajęli oni silne stanowisko pod Płowcami, które według wszelkich zasad ówczesnej sztuki wojennej wzmocnione zostało, a zagony swoje daleko za Poznań i Gniezno puszczali. Król, który po wypędzeniu Czechów zaledwie co był objął rządy, zbiera pospolite ruszenie, które w jego pochodzie coraz się wzmaga. Kogokolwiek na szablicę, a cóż dopiero na konia i zbroję stało, łączy się z królem. Z drugiej strony wojewoda z Szamotuł z Wielkopolanami ciągnie. Naprzeciw ostatniemu użył wielki mistrz wszelkich dyplomatycznych sprężyn, aż do obiecywania udzielności nakształt Światopełków pomorskich pod zwierzchnictwem czeskich czy niemieckich królów. W chwili stanowczej Szamotulski pierwszy na wroga uderza. Ileż się to tutaj na Wielko i Małopolskę szlacheckich dyplomów krwią krzyżacką spisało.

Przegrana ostateczną groziła zgubą. Zwycięztwo zaś pod Płowcami na dalszy rozwój Polski niezmierne wywarło skutki. Prócz wyrzucenia

niemieckich rycerzy po za Kujawy, połączyło Wielko- i Małopolskę odtąd nierozerwanym węzłem. Wywarło moralną przewagę na Mazowsze i osłoniło je swoją opieką i tarczą, dawniej przez Krzyżaków nieledwo za hołdownicze uważane. Nakoniec z Litwą przyjazne, trwałe zawiązało stosunki.

Wielkim następnie momentem w dziejach ojczystych postać królowej Jadwigi. Na zachodzie prawie współczesna Orleanu Dziewica, na czele bojowniczych szeregów, zbawia Francją i sama ginie męczenników śmiercią; zaiste wspanialszej na ołtarzu ojczyzny nie można złożyć ofiary. W Polsce królowa Jadwiga, jak gdyby tęcza wśród owych wieków kutych żelazem, z różczką oliwną, w godowej szacie niesie miljonom wiarę zbawienia, polskie swobody i prawa, jednem słowem, polską oświatę, polską cywilizacją, już w on czas na prawie kardynalnem *neminem captivabimus nisi ıre victum* opartą. Rozwidniają się jak gdyby różczką czarodziejską pustynie Żmudzi, Rusi i Litwy, a polskie granice lotem błyskawicy, bez dobycia szabli, bez krwi rozlewu, od Karpat po Dniepr i Dźwinę sięgają. Urocza ta postać zaledwo to wielkie powołanie spełniła, w młodzieńczem wieku wśród blasku, wdzięku i urody, do mogił przodków zstępuje.

Rycerze niemieccy jednej nie zaspali chwili, by ten rozerwali węzeł. Biegli w dyplomacji a silni orężem, na Witolda wszelkich używają sprężyn, a nad granicami Polski znów liczne, a bitne gromadzą wojska. Pod Grunwaldem (Dąbrowną) na wieki ich potęga zdruzgotaną zostaje, a bogate nadwiślańskie osady przed ich despotyzmem szukają opieki pod skrzydłami Orła Białego. W późniejszych to dopiero wiekach w innej postaci odradza się ta złowroga potęga. Dwie różnorodne cywilizacje parły na wschód i północ Polski położone

ludy. Jednę od zbudowania Vogelsangu, a raczej Malborga, drugą od zwycięztwa pod Płowcami liczyć należy; germańska i polska. Pierwsza na wytępieniu autochtonów oparta, w dwieście lat blisko wąskim pasem ponad brzegami Baltyku, posunęła się od Wisły do Niemna i po fińskie Bełty. Druga przez polskich Franciszkanów rozpoczęta, na swobodach i prawie oparta, w lat kilkanaście zajęła niezmierną przestrzeń od Niemna i Bugu po Dniepr i Dźwinę. Skutkiem pierwszej było wytępienie ludu, drugiej zaś jego uszlachetnienie i przeprowadzenie do cywiiizacji europejskiej.

Zaledwo Polska tak daleko swoje rozszerzyła granice, wpływ jej i poza Karpaty sięgnął, a korona Węgier z Polską na jednej spoczęła głowie. Nie mogę tu pominąć klęski pod Warną, gdzie padli król Władysław III z wyborem polskiego rycerstwa. Klęska pod Warną na całą południową Słowiańszczyznę, południowo-wschodnią Europę okropne wywarła skutki, jej następstwem niedługo potem upadek Carogrodu, upadek Węgier.

Przychodzę teraz do chwil dla Polski okropnych, gdzie znów dzielność jednego męża wyrywa naród z ostatniej toni. Tak nazwane bunty Chmielnickiego niczem innem nie były, jak dopominaniem się zbrojnego ukraińskiego ludu, zbrojną ręką braterstwa u rzeczypospolitej, *Uszlachcenia*. Chmielnicki po trzech odniesionych zwycięztwach najkompletniejszych, nad szlachtą, Złotych Wód, Piławiec i Korsunia, oblężonego przez siebie króla przeprasza, przeprasza w osobie króla rzeczpospolitą w jej majestacie, za cały zysk żąda dla Władyki Ruskiego i dla siebie w senacie miejsca, i zaszczytu bronienia najbardziej zagrożonych rzeczypospolitej granic, żąda równych praw religijnych, równych politycznych swobód, innemi słowy dla kozaków, *uszlachcenia*. Lecz Polska swojej zapomina tradycji, że jej potęga oparta na braterstwie i uszlachceniu ludów. Na zachodzie Polska, na północy Litwa, na południe Ruś połączone braterstwem, jednę całość stanowić były powinny.

Lecz już nie było drugiej królowej Jadwigi, która potrafiła bratnim węzłem łączyć ludy, a niepolityczny prozelityzm Zygmunta III ogarniał zbyt wielu dostojników w narodzie. Niedołężny Jan Kazimierz niczemu rady dać nie umiał. Przewaga oręża polskiego rzuciła Chmielnickiego w objęcia Moskwy, a ten potężnemu nieprzyjacielowi otwiera Polski granice, a tej połączonej potędze ledwo podołać można. Kiedy Rzeczpospolita z ludem Ukrainy na południu swych granic olbrzymie staczała boje; od północy okropniejsze gromadzą się chmury. Karol Gustaw zaledwo w Szwecji objął po Krystynie rządy, zamarzył, by Baltyk swemi otoczyć ziemiami. Do Pomorza ściąga pod Szczecin wszystko, cokolwiek w Niemczech po trzydziestoletniej wojnie pozostało bitnego, a chciwego łupu. Karol Gustaw, wódz znakomity a wielki dyplomata, chciwy podbojów, wkracza w około 40,000 dobranego żołnierza, z potężną wonczas artylerją 300 dział, w Polski granice.

Mąż taki, jakim był Władysław Łokietek lub Stefan Batory, byłby umiał Chmielnickiego z wroga R. P. zamienić z kozakami na obywatela i obrońcę ojczyzny, a naprzeciw nowemu nieprzyjacielowi byłby wystąpił z całą potęgą rzeczypospolitej. Chwiejący się lennik nie byłby był śmiał podnieść czoła, a Karol Gustaw zamiast podbojów, byłby szukał króla polskiego przyjaźni; lecz nie na niedołężny umysł Jana Kazimierza było to dzieło.

Kiedy Wittemberg w pierwszej połowie lipca w 18,000 i 70 dział przekroczył Polski granice, po większej części wojsko to składała jazda szwedzka i lekka artylerja. Rzeczy w Polsce wcale nie były stracone, gdyby Jan Kazimierz nasamprzód na samą wieść o Szwedach, do reszty nie był stracił

słabej swej głowy. Miał on w samej Warszawie, którą potem Szwedzi bez wystrzału zabrali, samych dział spiżowych 120 i 200 beczek prochu, w takim stanie król Władysław IV zostawił był arsenały R. P., a to było po kilkoletniej kozackiej i moskiewskiej z różnem szczęściem prowadzonej wojnie. Nim Wittemberg pod Ujść nadciągnął, niezdobyte prawie stanowisko już tam zajmowali z Wielkopolanami Opaliński i Grudziński. Pospolite ruszenie, trochę piechoty i cokolwiek dział w 20,000 żołnierza, zająwszy z artylerją na prawym brzegu Głdy silny przedmostowy szaniec. Jazda polska szczególniej, jak się to w każdej z dawniejszych pokazało kampanji, inflantskiej i pruskiej, lepszą była od szwedzkiej. Jan Kazimierz z swym dość licznym dworem i przyboczną gwardją, czego do 7 tysięcy naliczyć było można, przyprowadziwszy z sobą cokolwiek było można rzeczonych dział z Warszawy, ściągnąwszy do siebie Stefana Czarnieckiego, wtenczas już znakomitego wojownika, który z jakimś oddziałem z Małejpolski pierwszy nadciągał, miał czas przybycia i usadowienia się nad Notecią.

Artylerja polska była wyborną, gdyż jeszcze nie zaginęły tradycje Arciszewskiego i Nowodworskiego, poza moskiewskiej i smoleńskiej Władysława IV wyprawy. Brakowało tam tylko jednolitości w dowództwie, dobrej woli i zdatności naczelników. Nie tylko pole (po dzisiejszemu kampanja) było naprzeciw Wittembergowi do utrzymania, lecz na pustych, piaszczystych przestrzeniach, pomiędzy Drezdenkiem, Ujściem, Piłą, Wałczem, liczniejszą jazdą polską, odciąwszy Szwedom dowozy, można im było zadać dotkliwe straty i do odwrotu zmusić, a okopawszy się z piechotą i artylerją na nadnoteckich wzgórzach pod Ujściem, dotrzymać pola aż do nadejścia hetmanów, wolno z kwarcianem wojskiem ku Warszawie nadciągających, które

następnie pod Opocznem tak haniebnie we wrześniu rozbite zostało.

Hetmani, przyspieszywszy pochodu, mogli byli nadciągającego z Szwecji Karola Gustawa uprzedzić. Tymczasem Wittemberg z Notecią i bagnami od czoła, pospolitem ruszeniem na skrzydłach i odciętemi dowozami na onych puszczach, mógł był się znaleźć w najkrytyczniejszem położeniu. Wittemberg pobity, Karol Gustaw, w swoje 15,000 wybornej wprawdzie piechoty rdzeń sił szwedzkich i 60 dział, z rezerwą Stajnbocka 6,000 ludzi, nie byłby się ważył wkroczyć w granice rzeczypospolitej. Zamiast boju, Opaliński z Grudzińskim dyplomatyzują i składają broń. Oddają Wittembergowi działa i piechotę, jazdę i szlachtę rozpuszczają do domów. Oddają cały bieg Noteci, od północy klucz Wielkopolski. Za tym przykładem cała Wielkopolska się poddaje, a Wittemberg bez dobycia szabli aż do Pyzdr i Konina się posuwa, t. j. opanował bieg Warty, tworzącej zaporę (linją strategiczną), między Wielkopolską a Mazowszem.

Karol Gustaw wylądowawszy pod Grajfswaldem, na te niespodziewane wieści forsownymi marszami z wyborem piechoty 15,000 z okładem *(jądro szwedzkiej potęgi)* i artylerją, pospiesza ku Polski granicom i pod Czarnkowem Noteć przechodzi. Z sześciotysięczną rezerwą i rezerwowym parkiem ciężkiej artylerji, przeszło 180 dział, Stajnbock na Nakło i Bydgoszcz ciągnie ku Toruniowi. Odcina Prusy i tam będące wojska od Warszawy. Karol Gustaw lotem błyskawicy przechodzi Wielkopolskę, poprawia stanowisko Wittemberga, posunąwszy się z pod Konina do Koła, gdzie dla wypoczęcia na chwilę spiesznymi pochodami znużonemu wojsku wypoczynek daje. Tutaj używa wszelkich dyplomatycznych sprężyn, przez Radziejowskiego frymarczy, łudzi obietnicami Polaków, a w istocie o pokoju z Janem Kazimierzem ani słuchać nie chce.

Po kilkodniowym wypoczynku rusza na Warszawę, tam główną kwaterą staje i jednym zamachem opanował cały bieg Wisły i państwa stolicę.

Tak bez dobycia szabli Karol Gustaw staje się panem Wielkopolski, Kujaw, Mazowsza, neutralizuje siły, gromadzące się w Prusach i zabiera wszystkie zasoby wojenne, które zastał w Warszawie, które do prowadzenia dalszej służą mu kampanji. 120 samych dział spiżowych, które tylko wyprowadzić w pole i użyć było potrzeba i 200 beczek prochu.

Tyle się zmieniła postać rzeczy od niespełna lat dwudziestu, kiedy Władysław IV pokój pod Moskwą dyktował, a od północy Szwed podbojów chciwy, od południa Osman całą swą potęgą nie śmieli zaczepić granic rzeczypospolitej polskiej, a król ten przemyśliwał i gromadził zasoby na wyrzucenie półksiężyca z granic Europy. W prowadzeniu dalszej kampanji rozbić Karolowi pod Opocznem zgromadzone wojsko pod Janem Kazimierzem; obsaczyć Kraków, spędzić Koniecpolskiego z pola, nad Dunajcem, zdobyć następnie, acz dzielnie broniony, Kraków, było dziełem kilku tygodni. Jan Kazimierz, za przykładem Bolesława Wstydliwego, za granicę uchodzi, a wojsko polskie z hetmanami i resztą wodzów, zamiast niedołęgę, wolą wojownika królem, witają w Karolu Gustawie przyszłego króla Polski. Na tem się kończy pierwszy perjod owych chwil pamiętnych.

Rzućmy teraz okiem na mapę Polski. Kraj od Torunia po Karpaty z całą Wielkopolską, Kaszubami i Pomorzem, w ręku Karola Gustawa, silnie nad Wisłą i Bugiem, w Krakowie, Sandomierzu, Warszawie, Nowym Dworze (Modlin) usadowionego. Po nad Bugiem rozłożone pułki polskie na wierność wzięte pod swymi hetmanami na leżach zimowych. Duglas między Sandomierzem a Radomiem, korpus Szwedów Müllera w Wielkopolsce, mający

Piotrków w razie potrzeby za punkt zboru. Duglasowi polecone pilnowanie zamysłów wojska polskiego pod dowództwem Potockiego zostającego, który tytularnie Karola Gustawa zastępował. Na Rusi Chmielnicki od Dniepru aż po Lwów sięga. Litwa wraz z Wilnem Moskwą zalana. Żmudź w ręku de la Gardie i Löwenhaupta, Janusz i Bogusław Radziwiłłowie pilnują, by z ogólnej powodzi własne manatki ocalić, a jeżeli można, jakie udzielne księstwo utargować. Gąsiewski na wzór hetmanów koronnych pragie w Karolu Gustawie co rychlej powitać zdolnego, potężnego króla Polski i wierność mu przyrzeka.

Tak się miały rzeczy, kiedy naród z obłędu przeglądać zaczął. Duch narodowy jeszcze nie był skarłowaciał.

W tym stanie rzeczy Stefan Czarniecki z nowym rokiem 1656 w sto koni nie waha się rozpocząć kampanji naprzeciw szwedzkiej potędze, a Jana Kazimierza namawiają, iż swą rezydencję z Głogowa na Spiż przenosi jako moralna potęga.— Czarniecki z ową garścią ludzi pomimo załóg szwedzkich w Krakowie, Lanckoronie, Wiśniczu i innych, posuwa się spiesznie wśród mrozu i śniegów przez podgórze Karpat ku Rusi Czerwonej. W Tyszowcach zgromadza się szlachta, tam spisany ów wiekopomny akt konfederacji tyszowieckiej. Sam zaś przechodzi zamarzłe rzeki, z kwarcianymi w okolicy Lublina zawiązuje stosunki, i w końcu Lutego w kilka tysięcy powstańców zajmuje stanowisko między Wisłą a Wieprzem. Bez kasy wojskowej, bez mundurów i bez jednego działa, gdyż zapasy prochów, jak wyżej widzieliśmy, i piękne parki artylerji przez dawniejsze niedołężniejsze prowadzenie kampanji, dawno bez wystrzału były stracone. Lecz pod silną ręką Czarnieckiego, jak to dalszy rozwój kampanji pokaże, ruchawka, powstanie zamienia się wnet na pobojo-

wiskach w obec przeważnego nieprzyjaciela z niesfornej szlachty, w wytrwałe, bitne, a co największa w karne pułki, t. j. wyborne wojsko, wybór wojska polskiego. Na odwrót tego cośmy widzieli, iż najdzielniejsze wojsko złem prowadzeniem w tłum bezwładny, w gawiedź ostatecznie zamienione zostało. Karol Gustaw na pierwszą wieść ruchów Czarnieckiego, z wyborem wojska już z końcem Stycznia z Prus stanął w Łowiczu. Duglas skoncentrował się był na Radom a Müller w Piotrkowie. Doskonale utwierdzony Kraków i Sandomierz panowały nad Wisłą, stanowiły szwedzkie punkta oparcia i zbrojownie (depots), a w dalszym rozwoju kampanji miały stanowić podstawę działań Karola Gustawa. Tak się rozpoczynała owa wiekopomna kampanja, która miała losy Polski rozstrzygnąć, czy miała być jeszcze udzielnem państwem, lub czy Bałtyk miał być szwedzkiem jeziorem, a Karol Gustaw od Bieguna po Tatry swoją rozciągnąć potęgę.

Po jednej stronie Karol Gustaw zrosły w obozach Gustawa Adolfa, z potężną i wyborną artylerją, z najdzielniejszą w świecie piechotą, wyćwiczoną w obrotach i ruchach, t. j. z doskonałą taktyką, okraczając (á cheval) Wisłę, której był panem, jazdę jego stanowił przy szwedzkiej rajtarji Jan Sapieha. Po drugiej stronie wódz posiwiały na ukraińskich szlakach, z króla Władysława IV szkoły, z tradycją Kircholmu i Kluszyna, na czele kilku tysięcy powstańców; za cały zasób wojenny szabla w dłoni, niepospolita odwaga w piersiach. Za punkt oparcia najwyższy rozwój narodowego poczucia, które nowoczesnym wodzom zwykle martwym pozostało Sfinksem.

Na szczęście Austrja i Moskwa z kozakami pozostały widzami rozpocząć się mających zapasów. Kwarciani co to mieli służyć Karolowi Gustawowi, to chorągwiami, (po dzisiejszemu szwadronami), to komunikiem (pojedyńczo, po kilku), wynosili się do Czarnieckiego, który dla tem łatwiejszych związków z nimi pod Gołębiem między Wisłą a Wieprzem stanął, aż w końcu i hetmani z nad Bugu wyjechali cichaczem na assystencję do króla Jana Kazimierza pod Lwów.

Karol Gustaw ściągnąwszy Duglasa pod Radom, z nim się w tej okolicy już z początkiem Lutego połączył i przez Wisłę przeprawił. Czarniecki czy się jeszcze nie spodziewał całej szwedzkiej potęgi, czy nie sądził by artylerją można po lodzie przez Wisłę przeprawić, został po żwawem spotkaniu pod Gołębiem pobity i do szybkiego odwrotu zmuszony. Karola Gustawa plan był bardzo prosty: spędzić Czarnieckiego z pola. — Na dobrych zimowych drogach posunąć się pod Lwów, ten opanować, przyspieszyć wkroczenie Rakoczego do Polski, z którym były zawiązane stosunki, poruszyć Chmielnickiego i kozaków, i tak zdławić konfederację tyszowiecką, czyli powstanie polskie, i zadać cios ostatni istnieniu Rzeczypospolitej.

Po gołąbskiem spotkaniu Karol Gustaw wyruszył pod Zamość, lecz pan Zamojski życzył sobie neutralnym pozostać, Szwedów do twierdzy nie wpuścił, a bombardowanie z dział polowych było bezskuteczne. Zdaje się, iż ciężką artylerję Karol Gustaw prostą drogą ku Lwowu naprzód wyprawił. Pochód Szwedom nie szedł zbyt sporo, z końcem Lutego widzimy Karola Gustawa koło Jarosławia nad Sanem, chcącego się tutaj okopać. Zima puściła, wojska znużone, a Duglas miał pod Przemyślem te kantonamenta naprzeciw siłom polskim od Lwowa zasłaniać aż do nadejścia Müllera z Wielkopolski, ściągających się nowych posiłków z Pomeranji nadciągających i dróg poprawy.

Czarniecki, który od czoła groził, już wpada z tyłu przy przeprawie przez San na szwedzkie obłogi, te zabiera, i tylnią straż szwedzką porzą-

dnie szarpie. Bez tracenia jednej chwili okola front Duglasa, powyżej niego przechodzi San, i obóz swój tuż obok Szwedów rozkłada, wszelkie dowozy Karolowi Gustawowi od Krakowa odcina. Przy okopywaniu obozu szwedzkiego, ciągle podchwytuje robotników i straże, tak, że nieraz sam Karol Gustaw zmuszony dawania hasła do broni. Wkrótce Karol Gustaw widzi się bez dowozu, bez komunikacji, ściąga Duglasa i do odwrotu się zabiera. Szwedzi napadają kwarcianych w własnym obozie pod Janem Sapiehą; tylko żelazna wola Karola Gustawa potrafiła porządek i karność wśród niedostatku przywrócić, rozprzężeniu zapobiedz. Karol Gustaw w owym odwrocie zmierza ku Krakowu, Czarniecki mu zagradza drogę. Karol Gustaw wysyła swą ciężką artylerją pod silną zasłoną Sanem do Sandomierza, każe tam most stawiać i takowy przesłaną z Krakowa artylerją utwierdzić w celu zabezpieczenia sobie pod Sandomierzem przeprawy. Czarniecki na chwilę nie odstępuje Szwedów, którzy po drodze wszystkie tracą konie, zostawiają obłogi i działa. Jan Sapieha z resztą kwarcianych odstępuje nareszcie Szwedów. Trzy mile od Wisły pod Rudnikami, przy przeprawie przez dość znaczny do Sanu wpadający strumień i grzązkie błota, Czarniecki umyślił ostateczny Szwedom cios zadać. Opanował pobliższy las i pod jego osłoną całą siłą na obóz szwedzki uderza, wycina straże, i do głównej kwatery się przedziera.

Połubieński z innym oddziałem ma natrzeć na Szwedów i od Wisły ich odciąć. Król z niebezpieczeństwem życia z swej kwatery oknem uchodzi, zbiera przyboczne straże i pierwszy z dobytą szablą daje odpór. Duglas zbiera rozpierzchłe pułki, i przy ostatecznem wysileniu ledwo Czarnieckiego wypiera z obozu. Połubieński na czas nadejść nie zdążył i Szwedzi raz jeszcze uratowani. Czarniecki każe Sapieże i Sobieskiemu swoje maskować ruchy, sam dowiedziawszy się o artylerji Szwedów już z Sanu na Wisłę ku Sandomierzowi zmierzającej, szybkim pochodem pod bokiem nieprzyjaciela Wisłę przechodzi, uprzedza sandomierską (szwedzką) załogę, działa zabiera i łączy się pod wałami twierdzy z Lubomirskim. Bez straty jednej chwili czasu, zabraną Szwedom artylerję rozpoczyna szturmowanie zamku Sandomierza.

Na huk dział w stronie Sandomierza przybiega tam Karol Gustaw. Zastaje pół mostu już zbudowanego na Wiśle, lecz artylerję straconą, miasto po drugiej stronie Wisły w ręku Polaków i zamek, który co chwila do poddania będzie zmuszonym. Karol Gustaw w chwilach krytycznych nie tracił głowy. Co miał pod ręką łodzi, a pozostało ich trzy, posyła pod ogniem polskich baterji oblężniczych z świeżą piechotą do zamku, by wesprzeć załogę, a tymczasem ogniem z własnych dział zasłaniając łodzie, każe z powrotem przywozić sobie amunicję z sandomierskiego zamku, na której mu już w własnym obozie zupełnie zbywać zaczęło. Gdy już zamek sandomierski nie był do utrzymania, a Karol Gustaw na dalszą kampanję zaopatrzył się w prochy, reszta załogi chroni się na statki; Szwedzi zamek wysadzają w powietrze. Szwedzka załoga pod ogniem odpływa i łączy się z Karolem Gustawem.

Położenie Karola Gustawa było rozpaczliwe; inny wódz, inne wojsko byłoby straconem Karol Gustaw przyparty w widły między Sanem a Wisłą, wydaje ową pamiętną odezwę, w której każdego z starszyzny, każdego żołnierza napomina by pełnił swoją powinność, gdyż już nie chodzi tu o panowanie nad Polską, lecz o uratowanie życia, o zobaczenie Szwecji.

Po lewym brzegu Wisły Czarniecki z Lubomirskim w Sandomierzu, na prawym brzegu Sanu

Paweł Sapieha wojewoda Witebski, w oszańcowanym obozie, Jan Sapieha, książę Dymitr Wiśniowiecki, starosta Jaworowski Sobieski od strony Krakowa, nadciągający król Kazimierz z hetmanami od Lwowa w tyle szwedzkiego obozu. Karol Gustaw zdawał się straconym.

Karol Gustaw udaje obrót ku Krakowu i roztrąca Jana Sapiehę, księcia Wiśniowieckiego i Sobieskiego komendy. Tymczasem szczątki stawionego na Wiśle mostu każe pod wodę na San spławić i na Sanie most stawiać. Wezbrane wiosenne wody na Wiśle przerywają komunikację między Czarnieckim a Pawłem Sapiehą, i nie dozwalają mu na prawy brzeg Sanu przeprawy. Po niedokończonym moście pod zasłoną swych dział, Karol Gustaw przez San się przeprawia, pierwszy z szablą w ręku rzuca się w bród wyżej jak po pas w wodę, wypiera z okopów Litwę, zmusza Pawła Sapiehę do ucieczki i toruje sobie prawym brzebiem Wisły do Warszawy drogę. Jan Kazimierz gdyby się był z pod Lwowa ruszył, na czas z Pawłem Sapiehą połączył, mając piechotę i działa, zguba Karola Gustawa była nieuchronną. — Nie byłoby bitwy pod Warszawą, następnie Wehlawskiego traktatu.

Brak jednolitości w działaniu, czyli niezdolność Jana Kazimierza, naczelnie dowodzącego, cechuje całą tę wojnę. Czarniecki widząc ze wzgórz Sandomierza co się po drugiej stronie dzieje, nie mogąc dla wód wezbranych niczemu zapobiedz, a widząc iż na wojnie czas jedną z głównych potęg jej pomyślnego powodzenia, zbiera swoje wojsko i rusza ku Wielkiej Polsce. Nad Pilicą, pod Warką, po drodze w pył rozbija posiłkowy korpus szwedzki z Niemiec Karolowi Gustawowi w pomoc pod Fryderykiem margrabią badeńskim idący, i ku Poznaniowi ciągnie. Lecz i Karol Gustaw z swej strony nie zasypia sprawy; przy-

szedłszy do Warszawy, księcia Jana z feldmarszałkiem Duglasem, swym najlepszym wodzem, wysyła spiesznie do Wielkopolski, wspiera ich poważnemi posiłkami z Prus i Pomeranji przybyłemi, utwierdza Warszawę, sam do Prus pospiesza.

Bitwą między Kłeckiem a Gnieznem, gdzie przez Lubomirskiego nie wsparty, po krwawej rozprawie Czarniecki ustępować musiał, Wielkopolska Szwedom posłuszną została. Po przegranej pod Kłeckiem panu Lubomirskiemu nie zdało się w ten sposób wojny prowadzić, i z swem wojskiem ku Warszawie odchodzi. Czarniecki pobity, szybkim pochodem, nigdy nie tracąc serca i głowy, rozbija szwedzką załogę w Żninie, bierze Bydgoszcz, idzie do Prus, daje odsiecz wojewodzie Wajherowi w Chojnicach, z nim się łączy, i zajmuje stanowisko pomiędzy Kcynią i Nakłem nad Notecią. Przecina tem samem Szwedom komunikację z Pomeranją, Prusami i Wielkopolską, obserwując ciągle ruchy Karola Gustawa. Karol Gustaw z swej strony podwójną rozwija działalność. Wysławszy Duglasa naprzeciw Czarnieckiego do Wielkopolski, sam do Prus pospiesza, Gdańsk ściślej osacza, z elektorem zawiera zaczepnoodporne przymierze, uznaje go udzielnym panem, Wielkopolskę w nagrodę usług przyrzeka, dla wojsk moskiewskich największe względy swym wodzom mieć poleca, ściąga posiłki i na Czarnieckiego ciągnie, którego w silnem stanowisku z przeciętą sobie komunikacją do Wielkopolski i Pomeranji wcale sobie mieć nie życzył. Czarniecki nie spodziewając się tak prędko mieć z całą szwedzką potęgą do czynienia, na równinach pod Kcynią oczekuje nieprzyjaciela. Spostrzegłszy jednak, iż to sam Karol Gustaw, Czarniecki spiesznie i zręcznie unika bitwy, i całą siecią wód między Notecią a Wartą, przed połączoną potęgą szwedzką się zasłania. Karol Gustaw nie ściga go dalej jak po Żnin.

Czarniecki spokojnie ku Warszawie pospiesza, gdzie już na dobre rozpoczęło się oblężenie stolicy przez Jana Kazimierza. Karol Gustaw łączy się z Duglasem, następnie przeprawia Duglasa z wojskiem w okolicy Torunia, każe wzmocnić okopy i stanowisko pod Nowym Dworem nad Bugiem, gdyż po zaciętej obronie Warszawa już wziętą została, sam zaś wraca do Prus, by przyspieszyć pochód sił brandeburskich, i nową szwedzką potęgę uorganizować.

Zanim się przygotujemy do walnej trzechdniowej rozprawy pod wałami Pragi, rzućmy pobieżnie wzrokiem z mazowieckich równin ku podgórzowi Karpat. Tak jeszcze niedawno, bo z ostatniemi lody, zawiązki powstańców na wstępie rozbite. Potężny wojownik, który zamierza zadać narodowemu powstaniu ostateczne ciosy, zaledwo lody puściły, ten sam nieprzyjaciel w spiesznym odwrocie szuka ratunku, odwrót na Kraków odcięty, odwrót na Sandomierz odcięty, zdaje się, iż pozostaje mu tylko złożenie broni; lecz nie Karola Gustawa takich się chwytać środków. W swej energji, w swoim genjuszu znajduje środki ratunku. Wprawdzie poświęciwszy dwie trzecie swej potężnej artylerji, z armją o połowę zmniejszoną, przechodzi pod ogniem nieprzyjaciela San, bierze litewskie okopy i działa, rozbija Sapiehę i dąży ku Warszawie; a Litwa z podlaskiem powstaniem nie śmie mu zajrzeć w oczy. Inny to już tutaj wódz, który nie umie korzystać z słabych stron nieprzyjaciela, który mimo wszelkich położonych zasług, nie umie ani odciąć dowozów, ani korzystać z trudnych przepraw nieprzyjaciela i atakować go w chwilach krytycznych przeważnemi siłami.

Po drugiej zaś stronie Czarniecki z powstaniem bez dział, najdzielniejszego ówczesnego wodza, jaki był Karol Gustaw, i jego wytrawne wojsko, obsacza, odcina mu dowozy, zmusza do

odwrotu, po dwakroć odcina od podstawy jego działań, ciągle zadaje klęski, lecz nie jest w stanie dla zbiegu okoliczności stanowczo zwyciężyć. Maskuje swe ruchy; przechodzi wobec nieprzyjaciela jedną z największych rzek Europy, zabiera Karolowi Gustawowi artylerję, przeznaczoną do jego ratunku, tą samą artylerję bierze w jego oczach twierdzę, i wszystkie jego zapasy nagromadzone w Sandomierzu do dalszej kampanji. A kiedy wezbrana Wisła nie dozwala Czarnieckiemu przeprawy, nie dozwala z Sapiehą się złączyć i nieprzyjacielowi ostatniego zadać ciosu, wtenczas w inną rzuca się stronę. Lotem błyskawicy rozgramia nad Pilicą nadciągające szwedzkie pułki, Poznaniowi zagraża. Pobity pod Gnieznem roztrąca mniejsze szwedzkie oddziały i w głębi Prus Królewskich oswobadza oblężony w Chojnicach oddział wojewody Wajhera, z nim łączy się i zajmuje groźne stanowisko wśród Prus, Pomorza i Wielkopolski, czyli odcina Szwedom ich komunikację, zkąd im zwykle nadchodziły nowo zaciężne wojska (rekruty). Z skoncentrowaną potęgą Karola Gustawa zręcznie walnej unika bitwy. Z nad Noteci nad Bug się przenosi, zasłania oblężenie Warszawy przed nadciągającymi Szwedami, i do wzięcia ostatniej pomaga. W przeciągu Marca i Kwietnia, Polska od Karpat po Noteć, Bug i Narew oswobodzona, resztki szwedzkiej potęgi obsaczone dyszą w oblężonych załogach. Kampanja rozpoczęta garścią powstańców, bez skarbu, bez dział a nawet mundurów. W dwa miesiące wódz ten niespospolity idzie z porządnem, bitnem i wytrwałem wojskiem po wyswobodzeniu kraju, na odzyskanie państwa stolicy. Wszystko to winniśmy potężnej woli, geniuszowi jednego męża, a tym był: Pan Stefan Czarnecki!

Po odebraniu Warszawy widzimy w obozie polskim wiele miernych głów rządzących. Zamiast

Wojewódzka Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

starać się znieść pod Nowym Dworem w ośm do dziesięciu tysięcy okropnego Duglasa (armja polska w połączeniu liczyła około 50,000 żołnierza), zamiast posunąć się ku Prusom i starać się od Torunia nadciągającego Karola Gustawa, a z Prus Wschodnich wojsko brandenburgskie pojedyńczo pobić, z Litwy nadciągającemu Gąsiewskiemu podać rękę i to całemi pod Warszawą skoncentrowanemi siłami i wojnę skończyć, wręcz przeciwnie: Lubomirski idzie niedostatecznemi siłami oblegać Kraków, Grudziński na jakąś partyzantkę ku Wielkopolsce, Jan Kazimierz pięć tygodni w przechadzkach ku Łowiczowi pod Warszawą marnuje.

Karol Gustaw z swojej strony nie zaspał sprawy. Rozkazuje do upadłego bronić dobrze okopanemu Duglasowi stanowisk nad Bugiem i czekać swego przybycia. Rusza do Prus zebrać z Szwecji, Niemiec i Pomeranji nowo nadciągające posiłki, nową utworzyć armią. Wszystko to się koncentruje na Toruń, gdzie miał swoje zapasy i swoją podstawę. Pospiesza i nagli pochód Brandeburczyków, sam zaś jak mógł najprędzej, udaje się z tem co tylko mógł zebrać, wzmocnić nad Bugiem stanowisko Duglasa i zabezpieczyć sobie przez Bug przeprawę. Robi wyprawę na Gąsiewskiego, który zręcznym swym marszem z Litwy nad granicę Polski, pod Pułtuskiem, między armią szwedzką, a zajętym przez Bogusława Radziwiłła Tykocinem się przeprawia i z królem łączy pod Pragą.

Skoro tylko przybył z swoją 18 tysięczną armią Kurfirst Fryderyk Wilhelm, na którego niecierpliwie Karol Gustaw czekał, niezwłocznie sprzymierzeni przeszli Bug 18 Lipca 1656 r.

Polacy rozłożyli byli swój obóz pod Pragą w 50 do 56,000 ludzi, włącznie 6,000 posiłków tatarskich, które w czasie rozpoczętej bitwy nadeszły, na drugi dzień czynne, włącznie pospolitego ruszenia. Karol Gustaw z Elektorem przeszli Bug w 30,000 wojska wybornej piechoty, przytem 12,000 rajtarji (kiryssjerów i dragonji) z potężną artylerją, czyli 45,000 z okładem sił połączonych. Wojska polskie lewem skrzydłem o Wisłę, prawem o Białołękę oparte, na froncie dość dobrze i dobrą artylerją opatrzone reduty i polowe okopy, zasłaniające tutaj (od dzisiejszej cytadeli) na Wiśle zbudowany most.

Karol Gustaw prawem skrzydłem oparł się o Wisłę i tutaj był wybór szwedzkiej piechoty, tutaj zamierzał dnia pierwszego odciąć Polaków od Wisły i mostu. Lewe skrzydło Elektora oparł o las Białołęcki, środek trzymała piechota niemiecka w ścieśnionych kolumnach, przeplatana rajtarją. Artylerja ostrzeliwała polskie baterje.

Na pierwsze spotkanie, gdzie wojska sprzymierzone pod ogniem artylerji polskiej musiały się rozwijać w dość ciasnem miejscu, Wrangel na harcowników (flankierów) polskich uderzył, o mało co nie został odcięty, gdyby nie Karol Gustaw, który baczny na wszystko wsparł go przez Duglasa, lecz pod okopy polskie podciągnieni z znaczną stratą odparci zostali; walka szczególniej artylerji przeciągnęła się pod noc, zdaje się z dość znaczną na stronie polskiej korzyścią.

Dnia następnego po radzie wojennej w obozie szwedzkim odbytej, Karol Gustaw wziął las białołęcki i siły Elektora za podstawę (pivot), i od brzegów Wisły swoją artylerją i piechotę ku lewemu skrzydłu ku Brudnemu w nocy pomknął, chcąc okopy polskie okolić, na prawe polskie skrzydło uderzyć i wojsko polskie do Wisły napędzić; lewe skrzydło szwedzkie w czworobokach przeplecione jazdą, po za Brudno sięgało. Te ruchy nie uszły baczności wodzów polskich. W marszu kolumny szwedzkie po kilkakroć Tatarami i pułkami lekkie-

mi napadnięte zostały, a w tym czasie główne siły polskie z ciężkiej jazdy złożone (hussarze i pancerni), przeniosły się ku prawemu skrzydłu polskiemu.

Zaledwo Szwedzi z Brudnego debuszować zaczęli, 2000 hussarzy, 4000 pancernych uderzyło na centrum kolumn szwedzkich, pierwsze dwie linie szwedzkie złamane, dotarli aż do ostatnich rezerw; Karol Gustaw osobiście po dwakroć znajdował się w największem niebezpieczeństwie. Towarzysz hussarski, Kowalewski, co miał z złożoną kopią w Karola Gustawa uderzyć, w tej chwili z pistoletu ubity. — Gdyby prawe skrzydło polskie z Litwy złożone, Gąsiewski i Paweł Sapieha byli te ruchy całemi siłami wsparli, centrum szwedzkie złamane, armia na dwoje rozcięta, a wypadek bitwy stanowczy.

W nocy Karol Gustaw ruch dnia drugiego rozpoczęty ostatecznie dokonał. Swoje prawe skrzydło oparł o Brudno, lewe o gosławieckie bagna, Kurfirst pozostał na stanowisku białołęckiego lasu, Karol Gustaw uderzył na las pragski, przed frontem Polaków położony (grochowska olszyna). Zdobywa takowy i łamie środek Polaków. Wodzowie polscy popełnili ten błąd, iż nie oszańcowali lasu pragskiego i na wzór Karola Gustawa nie przenieśli w nocy swej piechoty i artylerji z lewego skrzydła z okopów na swój front (to samo, co za naszych czasów nie uczynił Krukowiecki pod Grochowem, mimo Chłopickiego dwukrotnych rozkazów). Przytem król Jan Kazimierz był tyle nieprzezornym, iż nawet nie zbudował drugiego mostu pod Pragą (tak jak w kampanji 1831 r. mimo tylu nalegań Prądzyńskiego).

Wszczął się popłoch i parcie na most. Prawe skrzydło polskie po rozbiciu swego środka, przeprawia się przez dobrze podeschłe gosławieckie bagna i cofa się w Lubelskie. Jazda lewego skrzydła przebija się przez dość ogołoconą z wojsk przestrzeń, między Białołęką a Brudnem, między Kurfirstem a Szwedami, by przez Podlaskie znów nad Wieprzem z resztą wojsk przez bagna gosławieckie lub most się cofających, połączyć się i znów stawić czoło; lecz o składaniu za granicami kraju broni w onych czasach, o tem nie było mowy. Piechota niemiecka poszła już w czasie bitwy z Kurfirstem w układy, a służąc temu, kto lepiej zapłaci a mocniejszy, przeszła w jego szeregi, tem samem okopy i artylerja wpadły w ręce nieprzyjaciela. Takim był wypadek tej pamiętnej trzechdniowej pod Pragą bitwy, gdzie połączone siły Szwecji i całych północnych Niemiec, pod dwoma znakomitymi wodzami walczyły przeciw rzeczypospolitej i szlachcie polskiej. Dwa dni walka prowadzona z różnem szczęściem, była przez dwa dni wątpliwą, dnia trzeciego przy głęboko dokonanych kombinacjach Karola Gustawa, brakowało Polakom jednolitości w działaniu — wodza!

Czarniecki, przy królu i hetmanach niższy stopniem, ginął wśród tuzinkowych jenerałów.

Po niedołężnym Janie Kazimierzu, swywola wolności do najwyższego dochodzi stopnia i jak gdyby na ironją rozumu narodowego, bałwana odziewa majestatem rzeczypospolitej. Kiedy król Michał zdradza naród i przywdziewa stambulski kaftan, 100,000 zbrojnej szlachty krzyczy mu wiwat.

Duma narodowa spoczęła w piersiach pana Jana Sobieskiego, prymasa Radziejewskiego, Radziwiłłów i reszty senatu Korony i Litwy. Zwycięztwo Chocimskie zdruzgotało potęgę wielkiej Porty nagromadzoną, jak ją w Stambule nazywano, na skarcenie buntowników, a odtąd wrogi Rzeczypospolitej daleko mijali Polski granice.

Wspanialszy był jeszcze widok, kiedy pełnomocnik najdumniejszego z panujących domów,

padł przed królem Polski na kolana, wołając: „Królu, ratuj Wiedeń!" a Nuncjusz Inocentego XI dodał: „i Chrześcijaństwo". — Przyjść, rozpędzić barbarzyńców z środka Europy, rozgromić na wieczne czasy ich potęgę po raz drugi nad Dunajem, było czynem, godnym króla polskiego i szlachty polskiej.

Tak to poraz ostatni król szlachcic, szlachtę polską do boju prowadził.

Jeżeli politykę narodów mamy kramarskim łokciem mierzyć, niesienie pomocy domowi habsburgskiemu może było błędem; lecz jeżeli chrystjanizm, jeżeli cywilizacja nie czczem brzmieniem, rycerstwo polskie z swym królem nie mogło, nie powinno było stanąć, jak tylko po stronie krzyża. Świat ówczesny na wschodzie Europy dzielił się tylko na dwa obozy: Krzyża i Pohańców. Najwspanialszym widokiem, iż król i jego rycerstwo w tej wyprawie żadnych nie pragnęli korzyści, krom sławy, a krew przelana, dla ludzkości spłynęła. Aureola szabli Sobieskiego, mimo upadku i nieszczęść, całym swym blaskiem po dziś dzień ponad narodem przyświeca.

Z stąpieniem do grobu Jana III nowa dla Polski rozpoczyna się era.

Wszystko się złe z nad Elby, jak gdyby z puszki Pandory na Rzeczpospolitą sypało. Bolesnym widok tego zbezwładnionego olbrzyma, szamocącego się przez wiek cały w zaczarowanem kole.

Wbrew woli narodu wdrapało się na tron Rzeczypospolitej nie wiedzieć po jakiemu, niemieckie książe. Potworne przymierze, najniepopularniejsza i najbardziej Rzeczpospolitą wyniszczająca wojna, bez korzyści i sławy. Demoralizowanie naczelników narodu przez rozwiozłego króla na wielką skalę i rozprzężenie władz wszystkich dla wyłącznych osobistych widoków dworu saskiego.

Rozbrojenie Rzeczypospolitej, okradanie jej, skradzenie jej arsenałów, przez Jana III zaopatrzonych.

Nakoniec obca, sąsiedzka opieka nad Rzecząpospolitą i rozciągnienie samowładnego, ołowianego berła po nad duchem i oświatą narodu; wszystko to dzieło Fryderyka Augusta II. Sromotna sprawa wszechwładnej kamarylli, komisja toruńska 1725 r., rozrywa moralny węzeł pomiędzy szlachtą polską a nadwiślańskiemi Prus miastami.

Drugi Sas wdziera się na tron przemocą obcej potęgi. I tak upływa wiek cały, gdzie głównym wrogiem narodu byli jego królowie i ich ministry.

Wśród tego upadku ostatni połysk staropolskiej cnoty widzimy w konfederatach Baru. Niepospolite męztwo, niezłomna wytrwałość w ciężkich i krwawych bojach, spartańskie poświęcenie. W generalicji brak poglądu politycznego, a nawet tchórzostwo; zdawało się jej, iż przy ucztach, z zagranicy zdala od niebezpieczeństw opodal kraju, potrafi pokierować narodową sprawą.

Aż nakoniec sejm czteroletni, zanim spełnioną została największa w dziejach istniejąca polityczna zbrodnia, na rozcież otwiera wrota do równouprawnienia, uszlachcenia całego narodu. Był to ostatni akt, niejako testament polityczny, starej kilkunastowiekowej szlachty polskiej.

I tak pobieżnie zbliżyliśmy się do nowej ery naszych dziejów, do roku 1792. Te tak pamiętne wypadki, które się pod ojców naszych i naszemi oczyma działy, niech kreśli inne znakomitego męża pióro.

Książę Józef Poniatowski, Kościuszko, Chłopicki, Skrzynecki

przed sądem historji.

Duch narodowy polski, popadłszy w letarg za królów Sasów, a zwłaszcza pod opłakanem panowaniem Augusta III, ocknął się w konfederacji barskiej. Ale na nieszczęście konfederacja ta nie mogła mieć pomyślnego i stanowczego wyniku, bo to był tylko ruch cząstkowy, wywołany przez celniejszych patrjotów w narodzie. Wpływ króla nie mogący się oprzeć wpływowi pochodzącemu z jego fałszywego położenia, kilku magnatów ulegających zastarzałym przesądom, obojętność masy niemającej jeszcze wyrobionych pojęć o godności narodowej i fałszywych skutkach z utracenia przez naród znaczenia politycznego: paraliżowały wysilenia patrjotów. Prócz tego do prowadzenia wojny konfederaci nie mieli porządnego zawiązku siły zbrojnej; a jak dalece są niedołężne wszystkie ruchawki przeciw wojskom mającym mocną i tradycyjną organizację, dopiero późniejsze czasy wykazać miały. Pomimo tego konfederaci barscy pokazali ducha prawdziwie wojennego, dowiedli, że jest pomiędzy Polakami materjał do zmartwych-

wstania narodu, do wskrzeszenia jego ducha wojennego, aby okoliczności były tylko cokolwiek przyjaźniejsze. Wodzowie, jakimi byli: Sawa, Zaremba, a przed innymi prawdziwy bohater Kazimierz Puławski, ów najznamienitszy potomek rodziny prawdziwych bohaterów, nad których starożytność nic szczytniejszego nie ukazuje, dowiedli, że im tylko właściwego materjału brakuje, to jest dysponowania porządnem wojskiem dla wzniesienia się do rzędu najznamienitszych wodzów.

Konfederaci barscy upadli, wielkiego jednak dzieła dokonali, bo ocucili naród; pierwsi zanieśli krwawą protestacją przeciw uciemiężeniu Polski i pokazali możność i potrzebę oparcia się przemocy rosyjskiej. Wznowienie swej roboty musieli zostawić następnym pokoleniom i dogodniejszej porze. Ta zjawiła się i kilkakrotnie się powtarzała. Przez jakąż więc fatalność Polska nie odzyskała swego bytu? ale i owszem po każdem swojem wysileniu coraz głębiej do otchłani zapadała? Nad tem zamierzyłem sobie zrobić niektóre uwagi.

Trzy szczególnie epoki podawały narodowi polskiemu nader przyjazne okoliczności do dźwigania ojczyzny, a temi są: wypadki z roku 1792 do 1794; czasy Napoleona i powstanie roku 1831. W tych trzech zdarzeniach nie były to już wysilenia stronnicze tak jak wyskoki konfederacji barskiej, lecz ruchy prawdziwie narodowe. Do kierowania niemi były porządne i mocne rządy, a do ich przeprowadzenia znajdowały się za każdą razą porządne siły wojskowe, wyrównywające co do wartości najlepszym wojskom Europy. Dla tego tylko nad wypadkami tych trzech wojen zamierzam sobie czynić uwagi, i to szczególniej pod względem wojskowym. Od wojskowych jedynie wypadków miał zależeć los wojny. Wszelkie inne usterki i uchybienia miały tylko znaczenie pod-

rzędne i nie mogły wpływać tak stanowczo na los Polski.

W tych trzech epokach, cośmy wskazali, okoliczności zdarzały się nader przyjazne; każda w innym rodzaju. Edukacja narodu była dokończoną; rozumiał naród doskonale o co szło i gotów był na wszystkie poświęcenia, ażeby wyjść ze stanu poniżającego wszelkie uczucia honorowe i dotykającego wszelkie interesa jak najmaterjalniejsze. Muszę tu jednak nadmienić, że dla dokładnego osądzenia rzeczy nie należy się łudzić illuzjami i nie należy liczyć na miljony owego narodu polskiego, przejętego miłością ojczyzny i gotowego na wszelkie poświęcenia dla odzyskania bytu politycznego. Masa ludności nie rozumie nawet jednego słowa i jest dla samej rzeczy jak najobojętniejszą, czego dostatecznie dowiodły wypadki późniejszych czasów dla każdego bezstronnego badacza. Masa ludności może tylko być uważana jako narzędzie w ręku władzy, co potrafi jej użyć. Wszakże od czasu rozbioru Polski wojska trzech jej wrogów przepełnione są polskimi żołnierzami, którzy wcale nie do pośledniejszych w ich szeregach należą, i nader smutna uwaga sama się nasuwa, ale która niestety! jest faktem przez pół wieku z okładem, w ich szeregach większa część Polaków walczyła przeciw interesowi Polski, aniżeli pod godłem białego orła dla jego oswobodzenia. Przecież tak smutny wypadek nie spotkał samą Polskę. I owszem, o ile tylko byli na świecie zdobywcy, każdy z nich nie omieszkał korzystać z pierwszych powodzeń na wyrabianie sobie następnych, użycia zdobytych krajów, zawojowanych ludów za narzędzia do dalszych przedsięwzięć. Tak było na świecie od Aleksandra W. począwszy, aż do Napoleona. Aleksander pewnieby nie był zdołał garstką swoich Macedonów trzymać na wodzy nieprzychylną mu Grecję i dokonania swoich ogromnych zawojowań w Azji. Ale on pierwszych powodzeń swych na ziemi Azji mniejszej użył na wyrobienie sobie środkami już zdobytego kraju, potęgi (mając wyborne kadry i rezerwę swojej macedońskiej falangi), która mu dozwoliła dopiero rozpędzić się od świątyni Ammona, aż do brzegów Indusu. Tak samo i Napoleon, ustaliwszy swemi zwycięstwami swoje panowanie nad Italją, Germanją i nad cząstką Polski, dopiero w żołnierzach tych trzech krajów znalazł uzupełnienie sił potrzebnych do prowadzenia wojny w Hiszpanji, aż do przedsięwzięcia wyprawy na Moskwę.

Prawdziwy naród polski ogranicza się tedy na obywatelstwie, na szlachcie i podniesionej wychowaniem klasie średniej, ale także może mieć ze swej strony wyborny materjał w gminie, z wyjątkiem atoli, jak to dowiódł rok 1846 w Galicji, gdzie szlachta dała się ubiedz podziemnym działaniom urzędników austrjackich. Ta szlachta polska oparta na miastach i gminie polskiej, przez swoje dzisiejsze wykształcenie, patrjotyzm, posiadane majątki, miejscowe starodawne wpływy, jest zaiste godną stanowić czoło znakomitego narodu i przewodniczyć mu do dalszych jego przeznaczeń. Naród polski, jak mało który inny jest obdarzony wielkiemi zdolnościami do wszystkiego. Ztąd poszło, że skoro edukacja jego polityczna przyzwoity i pomyślny wzięła kierunek, a okazja zabłysła, formacja wojsk regularnych szła w nim z czarodziejską szybkością, i skoro tylko Polacy mogli pozyskać jaki taki zawiązek siły zbrojnej, skoro cokolwiek mogli pozyskać czasu, wnet powstawały zbrojne ich szyki, osobliwie szczególniej przy formacjach artylerji i konnicy. Te dwie bronie, które w innych krajach długiego czasu i mozolnej potrzebują nauki do swego wykształcenia, zawsze u Polaków w krótkim czasie zjawiały się, jakby ze ziemi wychodzi-

ły. Następnie w ciągłem pasmie wojen, od r. 1792 począwszy aż do roku 1831, a które legjonach miały swój nieprzerwany ciąg, duch wojenny wyrobił się u Polaków tak, że ich postawił w tym względzie na równi z narodami najwojenniejszemi świata. A jednak powtarzane usiłowania Polaków spełzły na niczem, każdy ich wyskok, rzuciwszy świetny płomień, znikł szybko jakby ogień ze słomy. Dla czegoż wojny, do których te wyskoki dały powód, nie były zaciętsze? dla czego zwłaszcza tak krótko trwały? Oto wodzowie, w których ręce okoliczności, ślepy traf oddawały kierunek spraw wojennych, a zatem los ojczyzny, nie posiadali takich zdolności wojskowych, jakich wymagało położenie Polski, zdolności odpowiadających doskonałości wojska i poświęceniu narodu. Cała historja świata jest nieustającem przerabianiem jednego kształtu na drugi; wojny i rewolucje w przerabianiu tem główną odgrywają rolę; jeżeli wypadki czynią kraj lub sprawę dojrzałymi do wojny czy rewolucji, wypadek jej pomyślny lub przeciwny zależy od rąk mniej więcej zdolnych, w jakie się jej kierunek dostanie. Jeżeli te są niedołężne, najprzyjaźniejsze okoliczności nic nie pomogą; sprawa marnieje i najbogatsze materjały idą w poniewierkę. Przeciwnie znowu największy człowiek, najznamienitszy genjusz, nic nie wkóra, jeżeli mu okoliczności nie sprzyjają, jeśli czasy są niedojrzałe. Trzecia jest jeszcze szansa: naród, sprawa, może mieć w swojem łonie wysokie zdolności, lecz te na nic się nie przydadzą, jeżeli im okoliczności nie pozwolą zająć właściwego stanowiska.

Nie wiem, czy między Polakami były te znamienite zdolności, gdy ich największa zachodziła potrzeba, czyli też były a zabrakło im sposobności wyjścia na jaw, ale to na jedno wychodzi: dosyć, że się nie zjawiły, i to jest jedną główną i stanowczą przyczyną, że usiłowania narodu polskiego,

zasługujące niewątpliwie na pomyślniejszy los, po trzykroć tak opłakany brały skutek. W tych smutnych wypadkach czterech tylko ludzi miewało kolejno losy Polski w swem ręku, mogli na nie stanowczo wpływać i o losach Polski stanowili. Tymi byli: Poniatowski książę, Kościuszko, Chłopicki i Skrzynecki. Chcę się zastanowić, jak każdy z nich wywiązał się z obowiązku dobrowolnie przyjmowanego, albo też przez zbieg okoliczności sobie narzuconego, to mnie naturalnie poprowadzi do uwag krytycznych nad działaniami wojennemi tych czterech wodzów. Pierwszy z nich, co mógł stanowczo wpływać na losy Polski, był książę Józef Poniatowski; miałem w ręku memorjał jego własnoręczny o kampanji roku 92 i biorę za podstawę mego dalszego rozumowania zeznania samego księcia w pisemku tem złożone.

Książę był naczelnym wodzem głośnego wojska polskiego, gdy ciągłe ustępowanie ze skutku rozkazów królewskich doprowadziło go nad Bug i tutaj doszła wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy. Powstało z tego w obozie polskim powszechne oburzenie, masa oficerów zebrawszy się, stanęła przed księciem, doznającym w wojsku dla miłego, i szlachetnego charakteru wziętości i poważania, hurmem nalegali na niego, ażeby ogłosił powszechną insurekcją i stanął w obronie konstytucji 3 Maja i niepodległości narodowej, ażeby króla i marszałków konfederacyjnych ściągnął do obozu, skoncentrował wszelką władzę w swej osobie i uskutecznił to, co zrobił Kościuszko dwa lata później w daleko mniej sprzyjających okolicznościach. Jeszcze albowiem wtedy wszelkie ogniwa rządu nie były rozstrojone przez Targowicę, wszystkie urzędy kraju nie były obsadzone przez jej kreatury, jeszcze cała dywizja wojska ukraińskiego nie była wtedy, jak mówiono, zakordonowaną, czyli straconą dla sprawy polskiej. Warszawa

i połowa kraju nie były jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzone, jeszcze król pruski nie był się przeniewierzył i nie stał w szeregach nieprzyjaciół nieszczęśliwej Polski, a znany charakter Fryderyka Wilhelma II tak płochy, iż lada okoliczność mogła nadać zupełnie nowy kierunek jego działaniom. Nakoniec pod względem wojskowym byłoby się miało nieprzyjaciela z jednej tylko strony, z frontu, po jednej stronie Wisły. W dwa lata później zjawienie się wojsk pruskich na placu wojny wywróciło na niekorzyść Kościuszki wszelkie kombinacje strategiczne i pozbawiło go możności ustanowienia jakiejkolwiek podstawy działań. Siły polskie były wprawdzie małoliczne, ale odznaczające się doskonałością, szczególniej artylerja była liczna i celująca. Te siły podzielone były na trzy części: ukraińską główną pod naczelnem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego; litewską, którą różni jenerałowie dowodzili; nakoniec rezerwową, którą szczególniej gwardje formowały; ta ostatnia w całej wojnie nie przyszła do spotkania z nieprzyjacielem.

Przywłaszczywszy sobie naczelnictwo narodu polskiego książę Józef Poniatowski, był powinien obrać sobie Brześć litewski na podstawę działań wojennych, w jego okolicy zebrać wszystkie siły wojska tak polskiego jak litewskiego i tą jedną środkową masą uderzać dzielnie działaniem zaczepnem kolejno na siły nieprzyjacielskie, przedzielone rzeką Prypecią i wszystkiemi jej bagnami. W takiem działaniu byłaby nie pewność zwycięztwa, bo tej nigdy nie ma w rzeczach wojennych, ale były wielkie szanse pomyślnych wypadków, bo jeżeli wojsko polskie było w ogólności nieliczne, to też i siły nieprzyjacielskie nie były nader liczne, i w wskazanem działaniu koncentracyjnem była niewątpliwa możność uderzenia na nieprzyjaciela iczbowo przemagającemi siłami; jeszcze wtedy żadna potęga nie była się nauczyła wystawiać swych kolosalnych armji, jakie się objawiły w wojnach rewolucji francuskiej, i król Stanisław, prawdziwy typ słabości charakteru, nie byłby nic miał przeciwko działaniu takiemu swego synowca, onby był z pewnością uważał każdego za swego największego dobroczyńcę, coby go był wyzwolił z ohydnego jarzma, którego najpierwszą był ofiarą, aby tylko ta rzecz mogła się obejść bez manifestacji jego woli. Ale książę Józef ze swej strony o wiele nie miał tyle charakteru tak sprężystego, aby wystąpić z działaniem samoistnem, potrzebującem tak wielkiej determinacji; młody, niedoświadczony, ulegający wpływowi stryja, będącego zarazem i królem jego, którego słusznie uważać musiał za naczelnika familji swojej, za szczególnego dobrodzieja osobistego, nie był w stanie ani z powodu położenia swego, ani też dla miękkości charakteru, wznieść się do tak stanowczej determinacji — a cokolwiek zakrawało na bunt, to nie było jego rzeczą, ile że nawykł był w austryjackiej służbie do legalnoporządnego trybu. Wątpię nawet, czy książę Józef Poniatowski był zdolny objąć ówczasowe położenie rzeczy i pojąć owo wielkie powołanie, do jakiego go wzywała ojczyzna; daleki od przyjęcia jego uważał za święty obowiązek ulegać legalnej władzy króla, usunął się z widowni wypadków, przykładem swoim pociągnął za sobą, jak sam wyznaje, celniejszych dowódzców wojska, przez co myśleli zanieść protestacją przeciwko temu, co się działo, gdy tymczasem niebaczni odjęli tylko wojsku siłę moralną, pozbawiając go naturalnych wodzów, i ułatwiali dalszą robotę wrogów Polski.

Daleko już trudniejszą sprawę miał Kościuszko dwa lata później dla powodów, które się już wykazały. Ale gdy mi przychodzi mówić o Kościuszce winienem nasamprzód złożyć hołd uwiel-

bienia temu bohaterowi Polski, którego wielkość stanowią nie wojenne czyny, ale jego charakter, zupełna niezawisłość, nieograniczona abnegacja i poświęcenie dla ojczyzny, które to wszystkie przymioty pomimo zawiedzionego przedsięwzięcia uczyniły jego nazwisko tak popularnem i słusznie mu zapewniły wspomnienie miłości i najwyższego uwielbienia w narodzie polskim, dopóki naród ten na kuli ziemskiej istnieć będzie. Ten hołd złożywszy temu wielkiemu mężowi, śmielszym umysłem przystępuję do krytycznych spostrzeżeń nad wojennemi jego działaniami; ale wypada mi poprzedzić takowe niektóremi uwagami nad sztuką wojenną w ogólności.

Odtąd jak się zawiązały towarzystwa ludzkie, powstały także i wojny między niemi, stanowiące o losie państw i o bycie narodów. Razem z powstaniem wojen powstały i istniały zasady jej; ale po wszelkie czasy nie było gminu wodzów umieć takowe odkryć i w praktyce zastosować, bo na to już wyższego trzeba umysłu czyli genjuszu. Ztąd wyszło, że ogół wojen bywa prostą rzezią, w której dokonaniu sztuka i umiejętność żadnego nie mają udziału. Dopiero gdy w jednej stronie zjawi się na czele wojowników wielki wódz, co bystrem okiem rozezna i odgadnie owe wiekuiste zasady sztuki będące dla ślepych tajemnicą, i z energją takowe w wykonanie wprowadzi, a do tego posiada sztukę rozkazywania ludziom, taki człowiek miernemi, nawet małemi środkami dokonywa wielkich rzeczy, burzy starodawne państwa, dźwiga nowe i nadaje swoje nazwisko całej epoce. Takimi to mężami byli: Alexander, Cezar, Napoleon. Gdy taka promienista gwiazda zejdzie z horyzontu, powstaje nagła ciemnota. Jeszcze przez niejaki czas, dopóki świeża jest pamięć, podane wzory mogą służyć za przykłady niektórym wyższym zdolnościom, ale nakoniec pamięć o tych wielkich czynach, znajdująca się w nich nauka, idzie butwieć po bibljotekach, a że mierność lub wcale niedołężność jest udziałem masy ludzi, przeto prawdziwe zasady sztuki wojennej idą znów w zapomnienie i znowuż wojna w ręku tuzinkowych jenerałów wraca na tryb prostych morderstw, w których tylko liczbowa przewaga, przypadek stanowczy ma udział, sztuka żadnego.

Między głównemi uchybieniami przeciwko sztuce wojennej, którym po wszystkie czasy gmin jenerałów popadał i dotąd popada, jeden z najgłówniejszych pochodni z niedojrzałych wyobrażeń o tyle i flankach swego wojska. Niechaj się lada patrol nieprzyjacielski zabłąka na tył znacznego korpusu, a zaraz jenerał dowodzący tymże widzi odcięty sobie odwrót, zagrożone swoje komunikacje i nie widzi ratunku, jak tylko w spiesznym odwrocie i porzuca częstokroć rozpoczęte działania, obiecujące stanowcze wypadki, dla popłochu prawdziwie panicznego; nie może on zrozumieć rzeczy tak prostej, że, jeżeli nieprzyjaciel w mniejszej odemnie sile zaawanturował się na mój tył, to nie ja jestem odcięty, ale on, i on powinien doznać klęski, abym ja tylko przyzwoicie i z energją działał.

Dalej, w gminie jenerałów panuje niezwyciężona a nieszczęsna skłonność, wiodąca ich, chcieć wszystko zasłonić, wszystko obronić. Ztąd następuje, że, jeżeli nieprzyjaciel w ogóle równemi może rozrządzać siłami, a cóż dopiero, gdy ma siły liczbowo przewyższające, nasz jenerał będzie wszędzie słaby, na każdym punkcie musi doznać klęski i sprawa jego koniecznie upaść musi bez żadnej szansy powodzenia. Ow gmin jenerałów nigdy tego pojąć nie może, że na wojnie czysto bierne postępowanie prowadzi do upadku, że możność pomyślnych, ostatecznych wypadków, polega jedynie na działaniach zaczepnych, ale energicznie przeprowadzonych i z dostatecznemi siłami. Gdy więc w ogól-

ności mniej liczne ma się siły, jedyna nadzieja ratunku może być w zaniechaniu wszystkich podrzędnych punktów na skoncentrowanie jednej masy i na kolejnem uderzaniu na podzielonego przeciwnika, którego wojna najazdowa zawsze zmusza do dzielenia swoich sił. Tej zasady wypada się trzymać, chociażby siły nawet równoważyły się, bo, jak powiedział Napoleon: „gdy masz przystąpić do walnej bitwy, zgromadź do siebie wszystkie możebne szanse;" będziesz bowiem zwyciężonym, pomnij, że: Vae victis! —

Po tych przedwstępnych kilku uwagach, przystępuję do recenzji czynów wojennych Kościuszki. Tu należy nasamprzód zwrócić uwagę na jego osobistość i na epokę, w jakiej żył. Otóż dawno już za jego czasów byli zeszli z pola znakomici wodzowie, których przykłady, byle tylko w świeżej były pamięci, były mogły służyć za wzory do nowych czynności nowym osobistościom, jako to: Gustaw Adolf, Terenjusz, Montekukuli, Stefan Czarniecki. Ich przykłady już były poszły w niepamięć, bo to należy do rzeczy ludzkich, że dzieci nie umieją korzystać z przykładów swych przodków, lecz koniecznie same przez te same doświadczenia przechodzić muszą. Już wojowanie było wróciło do odwiecznego niedołężnego trybu.

W pierwszych kampanjach rewolucji francuskiej występowali na czele obustronnych sił same niedołęgi; wojna z obu stron szlamazarnie i mizernie prowadzoną była. Jakoż kilka lat nieustającej wojny trzeba było na wyrobienie owych wielkich figur wojennych, które odznaczały naszą epokę. Kościuszko posiadał wprawdzie wszystkie zdolności, stanowiące znakomitego jenerała, ale drugiego tylko rzędu; a za jego czasów Polska potrzebowała koniecznie wodza pierwszego rzędu, człowieka z wielkim genjuszem, z owym genjuszem, którego pozyskanie ani od woli, ani od pracy, ani od nauki nie zależy, ale jedynie darem natury być może; tę iskrę świętego ognia, rodząc się, trzeba na świat przynieść, nabyć jej nie ma sposobu. Skoro się owa iskra, ów genjusz nie znalazł w Kościuszce, musiał on razem z Polską upaść; tak chciał nieubłagany wyrok przeznaczenia *sic fata tulere*.

Kościuszko tedy nie mając dość sił z przyrodzenia, aby się wznieść swoją mocą ponad gmin, musiał uledz wpływowi tego, co się wszędzie działo, a mianowicie wojny amerykańskiej, w której się tak odznaczył, i wzorom, jakie mu zostawił Waszyngton, największy i najpopularniejszy człowiek, jaki był wtenczas na świecie, a którego on był adjutantem. Tymczasem przykłady, czerpane z wojny w Ameryce, nie zdały się wcale dla Polski. Tam Anglicy mieli podstawę swych działań, a zatem środki do odżywiania wojny aż w Anglji. Garstka ich wojska wybornego wprawdzie, miała sobie zadanie utrzymania w posłuszeństwie całego narodu zbuntowanego, zamieszkałego na niezmiernych obszarach Ameryki północnej, a który walcząc *pro aris et focis*, wszędzie był u siebie i miał nieprzystępne schronienia w odwiecznych borach. Co chwila i wszędzie mogli się Amerykanie zbierać, niespodziane czynić napady i znów ginąć w otchłaniach tych borów. Ale te hufce amerykańskie, z samych ochotników złożone, nie były w stanie podołać w liczbie nawet większej regularnym szeregom angielskim. Słusznie więc Waszyngton nie stawiał całego losu swej sprawy na jednę kartę, wdając się w walne bitwy, z których każda byłaby mogła na jeden raz sprawę jego zgruchotać; ale się ograniczał na trapieniu Anglików na wszystkich punktach, na wojnie podjazdowej i posterunkowej. Dopiero późniejsze zjawienie się na tej widowni wojny sił francuskich nadało jej nowy obrót i kształt, już cokolwiek zakrawający na wielką wojnę.

Wcale inaczej w Polsce. Polska daleko mniej rozległa, bardziej zaludniona i nie tak dzika, jak była naówczas Ameryka, nie była wcale tak mało przystępną, a zwłaszcza dla Rosjan, którzy już od całego stulecia byli się w niej zagnieździli i nawykli w niej się uważać, jako w domu własnym. Nie było już w Polsce zakątka, coby rosyjskim władzom nie był równie dobrze znajomym, jak i samymże Polakom. Fatalniejsze daleko jeszcze były związki, jakie ich polityka zawsze szatańska, ale zręczna, była pozawiązywała z niegodnymi synami ojczyzny.

Gdy Kościuszko podniósł sztandar wolności, Rosja już się była w Polsce mocno zagnieździła; a wszakże jest dostatecznie wiadomo i pewnie nie potrzebuje dowodzenia, że daleko jest łatwiej utrzymać rolę w czystości, aniżeli wykorzenić z niej zakorzenioną chwasty. Dalej; Rosja nie była tam gdzieś za morzem, ale, i owszem, jej granice na ogromnej przestrzeni stykały się z polskiemi, co ją stawiało w możności podsycania wojny codziennemi nadsyłkami, których nie były w stanie zrównoważyć straty, o jakieby ich przyprowadzić mogła wojna urywkowa ze strony Polaków.

Dalej jeszcze; wojsko polskie było wprawdzie nowej formacji, nieliczne; przecież zanadto było dobre, aby je szarzać i marnować wojną drobiazgową, urywkową: wszystko nakazywało Polakom prowadzić wielką wojnę wedle wiekuistych zasad sztuki. Jak dalece Kościuszko odpowiedział temu powołaniu, okaże nam dalszy rozbiór jego czynów. Tutaj nadmienimy jeszcze, że pod względem osobistego charakteru byłoby pożądanem w Kościuszce mniej słodyczy a więcej energji. Było w nim, jeżeli się nie mylę, cokolwiek miękkości, która i na czyny jego się odbiła. Wszakże, jeżeli to było błędem, było błędem narodowym; bo narodowi polskiemu w ogólności słusznie zarzucać można brak

energji i wytrwałości, a nadmiar słabości i miękkości.

Kampanja Kościuszki w r. 1794 nosi w ogólności cechę braku fundamentalnego planu i miękkości w dokonywaniu powziętych zamiarów, co, jak się już powiedziało, było poczęści błędem epoki. Pierwsze wystąpienie Kościuszki z świetną bitwą pod Racławicami zdeterminowało powstanie narodu, ale kto wie, czy w dalszych następstwach nie wywarło szkodliwego wpływu. Odniesione albowiem to zwycięstwo mniejszemi siłami i złożonemi po większej części z krakowskich kosynierów, dały Kościuszce zaufanie, do którego wypadek ten pojedyńczy nie mógł jeszcze dawać dostatecznego prawa.

Ten przypadek przywiódł go podobno do wdawania się następnie w walne bitwy z mniejszemi siłami, rachując na tych kosynierów nad ich rzeczywistą wartość. Huk dział racławickich odbił się w Warszawie i wywołał w niej powstanie, a drugie w Wilnie. Były to przeważne zwycięstwa, bo one zamieniły bunt Madalińskiego na powstanie narodowe, dawały temuż powstaniu porządny rząd i podstawę działań. Ale zaraz po Racławicach widać w działaniu wojennem Kościuszki brak gruntownego planu i wachanie się w egzekucji. Już nadmieniliśmy, że pomyślne wypadki na wojnie mogą tylko być osiągnięte za pomocą działania zaczepnego, sprężyście przeprowadzonego. Tymczasem Kościuszko wiele czasu traci bezczynnie w obozie pod Połońcem, czekając na przybycie wojska, stojącego w Lubelskiem. Za którego połączeniem z nim posuwa się ku Szczekocinom i wydaje tam walną bitwę Prusakom, ale i to nie zaczepnie, tylko biernie, odpornie.

W tej bitwie regularne wojsko polskie dowiodło, że jest w stanie mierzyć się bez niekorzyści z owemi zawołanemi hufcami Fryderyka II. Między

innymi odznaczył się pułk piechoty Wodzickich, który, stojąc na prawem skrzydle pod osobistem dowództwem naczelnika, złamał ze szczętem Prusaków, co ich miał naprzeciw sobie; ale pare bataljonów, jakkolwiek walecznych, nie są w stanie wygrać walnej bitwy. Tutaj przemoc liczbowa była nadto liczna ze strony nieprzyjaciela. Polacy, straciwszy dwóch jenerałów poległych i niemało żołnierzy, musieli opuścić plac bitwy; przecież uskuteczniając odwrót w porządku i bez dalszych strat, złożyli nowy dowód dobroci swego wojska i ugruntowanej w niem karności. Bitwa pod Szczekocinami, przez wzgląd na obustronne siły i zważając, że ona tylko odpornie przez Polaków przyjętą była, żadnej nie miała szansy pomyślnego wypadku; głównym przeto było błędem wdawać się w nią.

Niektórzy zagorzali wielbiciele Kościuszki twierdzą na jego usprawiedliwienie, że sądził, iż jedynie do czynienia mieć będzie z rosyjskim jenerałem Denissowem, którego pod Racławicami już był zwyciężył, i że zjawienie się Prusaków pod naczelnictwem samego króla na placu bitwy było dla niego prawdziwą niespodzianką. Nie wiem, czy tu obrona nie jest gorszą od samego czynu, bo taki czyn, gdyby był prawdziwy, byłby gorszą ironją ze strony wodza wojska, naczelnika narodu, działającego w własnym kraju! Jak to! wódz naczelny mógłby nie wiedzieć o ruchach kilkodziesiąttysięcznej armji, przychodzącej go wojować w własnym kraju? i która w tymże już sobie postępuje po nieprzyjacielsku. Armja przecież

„Nie budka kramna, co się rozbierze, w wóz schowa i pojedzie.....“

Jakież postępowanie tedy wskazywały Kościuszce odwieczne zasady sztuki wojennej? Z siłą,

jaką miał w Krakowskiem, nie było podobieństwem trzymania się w tych tam okolicach przeciw połączonym siłom Rosjan i Prusaków; musiał stamtąd ustępować, co lepiej było robić dobrowolnie i żadnej nie poniosłszy klęski, aniżeli być do tego zmuszonym przegraną bitwą. Skoro zaś Kościuszko opuszczał Krakowskie, samo miasto Kraków stawało się straconą pocztą i musiało się zaraz dostać w ręce nieprzyjaciół. Zamiast więc upierania się przy zachowaniu miasta, obwiedzionego starożytnym murem, a które zatem wcale za fortecę uważanem być nie mogło, i zostawienia w niem na pastwę nieprzyjaciela garnizonu i zasoby, wypadało dobrowolnie wypróżnić Kraków i przedewszystkiem zwrócić całą swą działalność na połączenie w środkowem położeniu wszystkich sił, jakiemi tylko Polska jeszcze rozrządzić mogła. To środkowe położenie nie mogło być inne, jak tylko Warszawa z Łowiczem.

Tu więc należało Kościuszce obrócić swój wolny marsz, nie wdając się w rozprawę pod Szczekocinami; tutaj ściągnąć wojska nietylko z Lubelskiego, ale połączyć się z wojskiem, które dopiero co się uświetniło oswobodzeniem Warszawy, a które liczyło w swych szeregach wyborne pułki, jakiemi były pułki gwardji konnej i mirskiej, pułk Działyńskich i przewyborną a liczną artylerją. Warszawę obrawszy sobie za główną podstawę swoich działań i postawiwszy się przez to w naturalnej komunikacji z wojskiem, na Litwie działającem, byłby był w stanie formować centralną masę, na której wzmocnienie nawet i kosyniery, a zwłaszcza powstanie z Warszawy, które dzisiaj gwardjami narodowemi nazywamy, użyci być mogli; wypadało rzucać się kolejno i obcesowo całą, ale zawsze jedną masą, na wojska nieprzyjacielskie w miarę, jakby się jednym, lub drugim brzegiem Wisły zbliżały.

Jest to jedną z głównych zasad w prowadzeniu wojny, iż nie należy się upierać w obronie i utrzymaniu wszystkiego, bo się wszystko naraża, wszystko się traci. Bardzo często wypada zaniechać akcesorja, ażeby być tem pewniejszym pomyślnego skutku na punkcie głównym, stanowczym. Przeciwko tej kardynalnej zasadzie błądzą codziennie tuzinkowi jenerałowie. Obrona Warszawy jest czynem wojennym, uświetniającym imię Kościuszki jako wodza i przynoszący jak największy zaszczyt wojsku polskiemu i ludności warszawskiej. Przecież zbawić Polski nie mogła, bo była dziełem czysto biernem, a jak się to już powiedziało, jedynie przez ruch tylko, przez działanie sprężyste, zaczepne, stanowcze i ostateczne wypadki wywołane być mogą.

Król pruski oporem Warszawy i powstaniem Wielkopolski, zdemoralizowany ustępuje od Warszawy i cofa się w głąb Kaliskiego, straciwszy potrzebne mu amunicje, przez powstańców pod Włocławkiem zatopione. Korpus posiłkowy rosyjski pod jenerałem Ferzen, odłącza się od niego i dąży przeprawić się przez Wisłę w okolicy Puław, ażeby się połączyć z Suworowem, nadciągającym po tamtej stronie Wisły z Ukrainy, bo Rosjanie chcą teraz wojnę na własny rachunek prowadzić i skończyć.

Położenie Kościuszkowskiego powstania stawało się pomyślniejsze, niż kiedy dotąd było. Obronienie Warszawy, ten znamienity wypadek wojenny, podniósł otuchę w narodzie i wyexaltował obrońców Polski do nowych czynów. Nie jeden obojętny dotąd, bo mu brakowało wiary w sprawę, nabierał jej i gotował się zapomódz siły narodu. Ale szczególnie sprzyjający był stan rzeczy pod względem strategicznym. Nieprzyjaciele Polski zajmowali peryferją ogromnego koła, którego wielkości i rozległości kraju, na którym działać mieli, nie

odpowiadały wcale ich siłom. Król pruski z główną swoją armją już był swoją kampanją na ten rok skończył. Były to jeszcze czasy, że wojska zachodniej Europy po ukończonej kampanji brały koniecznie zimowe leże. W takowych już się rozkładało wojsko pruskie ponad granicami Szlązka; dla niego już kampanja była skończoną, tem bardziej, że wypadki warszawskie czyniły wojsko to niezdolnem do działań, których wypadek w Polsce dostatecznie zniechęcił Fryderyka Wilhelma, pozbawionego wszelkiej wytrwałości. Rosyjskie siły przeciw Polsce użyte, rozłączone były pomiędzy sobą ogromnemi rozległościami i wielkiemi przeszkodami natury. Ferzen, mający główną siłę w piechocie, od Suworowa, nadciągającego z konnicą rzeką Wisłą; Suworow znowu od wojska na Litwie działającego i zdobywającego Wilno szerokim pasem Prypeci z wszystkiemi jej napływami i bagnami. Każdy z tych trzech oddziałów sam przez się nie był dość mocny, ażeby zadać insurekcji polskiej stanowczy cios. Uskutecznienie połączenia zaś tych trzech korpusów było rzeczą nader trudną i niebezpieczną. Musieli jednakże przedsiębrać takowe połączenia, chcąc się postawić w możności dalszego prowadzenia wojny skutecznie. Zupełnie więc racjonalną była przeprawa Wisły przez Ferzena i nieodzowną, jakkolwiek hazardowną.

W takim stanie rzeczy Kościuszko był panem Warszawy i zajmował centralne stanowisko, co mu dozwalało połączyć je do woli bez trudności częściowo lub całkowicie dla przedsiębrania działań na podzielonego nieprzyjaciela. Była to jedna z owych wielkich okazji, jakie rzadko nastręcza sprzyjająca fortuna, ale którą tylko wyższe umysły wojskowe pochwycić umieją. Objawiła się wprawdzie myśl w naczelnictwie polskiem, spoczywająca na zasadach sztuki wojennej, korzystania z swego położenia i niedopuszczania połączenia się sił ro-

ssyjskich, walcząc nasamprzód z Ferzenem, bo on znajdował się najbliżej, a po uskutecznionej przeprawie Wisły musiał przyjmować walkę z tą rzeką za plecami, przez co byłby musiał uledz zupełnemu zniszczeniu w razie powodzenia ze strony Polaków. Na nieszczęście wykonanie nie odpowiedziało temu pomysłowi, i tak jak było uskutecznione nie mogło się skończyć jak tylko śmiertelną katastrofą. Nasamprzód, jeżeli nieprzyjaciel, którym teraz w tej chwili byli jedynie Rosjanie, był podzielonym, tedy siły polskie widzimy jeszcze bardziej rozdrobnione i rozrzucone na oddzielne korpusy, bojujące bez żadnego między sobą związku: pod Dąbrowskim, pod Wielhorskim, pod księciem Poniatowskim, pod Sierakowskim, Ponińskim, nakoniec pod samym Kościuszką. Siła Ferzena, którego przez tyle tygodni pod Warszawą naokoło miano, nie mogła być nieznaną z wszelką dokładnością; wynosiła ona 12,000 z okładem. Polski naczelnik w zamiarze wrzucenia go do Wisły, jak wtedy w Warszawie mówiono, zjawia się w jego obliczu w kilka tysięcy, i to tego samego wojska, które pod naczelnictwem Sierakowskiego klęską dopiero pod Krupczycami i pod Terespolem poniesioną, już było wielce zdemoralizowane i w owej potrzebie pyszną swoją artylerją królewskiemi cugami zaprzężoną utraciło. Zawsze na wojnie siły nasze powinny być odpowiednie zamierzonemu przedsięwzięciu. Czyliż naczelnik mógł rozsądnie przypuszczać, że ową garstką zdemoralizowanego wojska podoła korpusowi Ferzena? To też stanąwszy w jego obliczu, musiał to sam poznać; zastanowił się i zrzec się musiał wszystkich korzyści, jakie zapewnia inicjatywa. Okopuje się, i nie on Ferzena, ale Ferzen jego atakuje, skoro spostrzegł, jak słabego ma przeciwnika. Wypadek nie mógł być wątpliwy. Opłakanym wstępem do tej katastrofy były dwie bitwy przez Sierakowskiego jak

najniepotrzebniej pod Krupczycami i pod Terespolem przeciw Suworowowi przyjęte. Były one zaszczytne dla wojska polskiego, szczególniej pierwsza, ale w żadnym przypadku pomyślnego wypadku nie mogły rokować, bo mniejszemi siłami i biernie tylko przedsięwzięte, przeciw wodzowi mającemu już podówczas wielką reputacją. Co znaczył książę Poniatowski z swoim korpusem nad Bzurą, zkąd bezpiecznie cofnionym być mógł, azatem użytym przeciwko Ferzenowi? Oddzielenie Ponińskiego także się usprawiedliwić nie da przed zasadami sztuki wojennej. Przeznaczeniem jego było, jak mówiono, obserwować Suworowa i następnie zjawieniem się swem niespodzianem na placu bitwy Maciejowickiej miał zdecydować tęż na korzyść Polaków. Całe to rozumowanie spoczywało zupełnie na błędnych zasadach. Gdyby się Suworow był zjawił w ciągu tej operacji, tedy Poniński był za słaby, aby mógł marsz jego choć na jednę godzinę wstrzymać; tylko byłby sam poniósł nieodzowną klęskę. Na oświecanie dróg, któremi Suworow mógł przybyć, jeden szwadron ruchawki pod rozgarnionym oficerem sztabowym był tak dostateczny, jak korpusik Ponińskiego. Postanowienie przyjmowania bitwy w nadziei pomyślnego skutku przez przybycie Ponińskiego było łapką, w którą się codziennie chwytają pospolici jenerałowie, dla których nigdy nie jest dobrym manewr zupełnie prosty, ale tem lepszy, im bardziej skomplikowany. Doświadczenia wszystkich wieków nauczają, że skomplikowane manewra prawie nigdy się nie udają. Idąc w zamiarze stoczenia walnej bitwy, jak właśnie tutaj było, oddziały odkomenderowane, wielkie czy małe, ściągają się, a nie robią nowe. W obecnym przypadku miano kilka dni zupełnie bezpiecznych od Suworowa, bo ten jeszcze był daleko. Po swojem zwycięztwie pod Terespolem przymuszonym był zachować wielką ostrożność

w zapuszczaniu się pod Warszawę, do samego serca powstania polskiego; szczególniej dla braku dostatecznej liczby piechoty. Przedewszystkiem potrzebował połączyć się z piechotą Ferzena, o którym nie wiedział jak się rzeczy mają z przejściem Wisły. Prostej komunikacji między temi dwoma rosyjskimi wodzami nie było; nader więc trudne porozumienie między nimi względem ich połączenia i każdy z nich przymuszony do działania nader oględnego. Zamiast tego, co się zrobiło, prawdziwe zasady sztuki wojennej nakazywały naczelnikowi, nasamprzód skoncentrować masy na zwalczenie Ferzena. A tę masę mógł łatwo uformować z sił, które miał pod ręką. Nie mówię o korpusach na Litwie i w Wielkopolsce, bo te były daleko. Ale nic mu nie przeszkadzało ściągnąć w jednę masę i na czas korpusów: Sierakowskiego, a zwłaszcza nie dopuszczając jego nadwerężenia tak niepotrzebnego bitwami nad Bugiem, księcia Poniatowskiego, i wypróżniając Warszawę, co tylko w niej zdolnego było, uskutecznić kilkadniową wyprawę. To byłoby mu uformowało masę zapewniającą wiele szans stanowczego zwycięztwa nad Ferzenem, przeciwko któremu działanie powinno być przeprowadzone energicznie i zaczepnie do samego końca, nie tracąc ani jednej godziny czasu. Skoroby zatem Ferzen z kretesem zniesionym został, tak, że ani jeden człowiek nie byłby uszedł, coby doniósł Suworowowi o poniesionejklęsce, korpusy Suworowa i litewski stawały się bezwładne i niby im nie było zostało jak ustąpić do brzegów Dniepru i Dźwiny i rozłożyć się nad temi rzekami na zimowe leże. Choćby nie więcej, jeżeliby tylko wtedy była zyskała insurekcja polska, do której wtenczas więcej niż kiedykolwiek mogło być zastosowanem przysłowie niemieckie:

„Zeit gewonnen, Alles gewonnen!"

zwłaszcza, gdyby polityka na rozsądku opierająca się była przyszła w pomoc działaniom wojennym w ciągu zimy. Nie byłoż n. p. możności rozerwać związku króla pruskiego z Rosją przyzwoleniami, które się stały nie do uniknienia? n. p. odstąpienie Gdańska i Torunia, które ów król tak namiętnie żądał a które dla Polaków w każdym przypadku stracone były; albo też powołując księcia pruskiego, ba nawet samego następcę tronu, na męża naszej infantki, a zatem na założyciela nowej dynastji prusko-polskiej. Mnie się zdaje, że otwierając takie pole ambicji dynastji pruskiej, byłoby się dało powód, odciągnąć Prusaków od wojny przeciwko Francji, obrócić całą jej działalność przeciwko Rosji i dać zupełnie inny obrót sprawie europejskiej, niż ten, który się przez upadek Polski rozwinął, a którego ostateczny wypadek niezaprzeczona już supremacja Rosji nad stałym lądem Europy.

Na powyższe rozumowanie każdy tuzinkowy jenerał powie: ale, gdyby Kościuszko był ściągnął księcia Poniatowskiego z nad Bzury, gdyby był wypróżnił Warszawę, toby byli Prusacy do niej weszli. To i cóż? wolęć ja, żeby Prusacy Warszawę momentalnie zajęli, jeżeli mi to zapewni sposoby stanowczego zwycięstwa nad Ferzenem i zdecydowania przez to korzystne ukończenie kampanji, całej może wojny. Czyby Prusacy byli weszli do Warszawy, było rzeczą nader wątpliwą. Jakeśmy to już powiedzieli, główna ich armja była zbyt daleko i wcale o działaniach zaczepnych nie myślała; na zaimponowanie prusactwu wałęsającemu się nad Narwią i Bzurą dostatecznymi byli szewczyki i rzeźniczkowie Warszawy, którzy sobie pod dowództwem swoich dzielnych naczelników, Kilińskiego i Sierakowskiego, tak olbrzymią sławę byli wyrobili, a tego zaimponowania było potrzeba ledwie na dni dziesięć, bo w żadnym przypadku

wyprawa na Ferzena nie powinna była więcej czasu zajmować. — Ale na wojnie każde przypuszczenie może doznać zawodu; najmędrsze wyrachowanie i układy może wypadek zmylić i zawsze wojna zostanie sztuką, w której fortuna znaczny, częstokroć stanowczy udział mieć musi. To też prawdziwemu wodzowi trzeba wiedzieć, co i kiedy zaryzykować. Tu był właśnie taki stan rzeczy, że koniecznie trzeba było zaryzykować chwilowo zajęcie Warszawy przez Prusaków dla dopięcia głównego celu, dla zapewnienia sobie możności pokonania Ferzena. A chociażby oni i byli zajęli Warszawę, to cóż dalej? Oto, na samą wieść stanowczego zniesienia Ferzena byliby z niej zmykali, żeby się za nimi kurzyło, że użyję pospolitego wyrażenia; albo też, co jeszcze bardziej przypuścić można, kilka dni straconych przez nich w niewiadomości o odejściu wszystkich sił polskich, kilka dni straconych w wahaniu się, przesłaniu raportów do wydania rozkazów, byłyby uczyniły cały zamiar niepodobnym do przedsiębrania, bo wnet musiała nadejść wiadomość o pokonaniu Ferzena, a sama wiadomość o takim wypadku byłaby dostateczną na wstrzymanie Prusaków od wszelkich przedsięwzięć wojennych. Bywają walne bitwy niezliczonemi obszarami zwiedzione, które wielką rzeź tylko na placu bitwy sprawiają, a żadnego nie wywierają wpływu na bieg świata; inne znowu z szczupłemi siłami odbyte jak największe mają znaczenie polityczne, lub pod względem sztuki wojennej. Bitwa pod Maciejowicami, szczupłemi siłami zwiedziona, wywarła stanowczy wpływ na postać Europy, na wypadki świata; przypieczętowała bowiem upadek Polski a przez to zapewniła rozwój potęgi rosyjskiej i jej przewagę nad Europą. Czuł to dobrze sam Kościuszko, i on w sumieniu na prawdę przysiągł wywalczyć wolność i niepodległość Polski — lub zginąć; wywiązując się sumiennie z tej przy-

sięgi, gdy stracił wszelką nadzieję zwycięstwa, pełnił do końca obowiązki walecznego żołnierza, szukał śmierci, zamiast której spotkała go tylko gorsza daleko niewola, do której się dostał ranami okryty.

Klęska Maciejowicka, lubo przez cząstkę tylko Polski poniesiona, naprawioną już być nie mogła; pozbawił albowiem Polaków ubóstwianego naczelnika, będącego duszą całej insurekcji, wywołała udział Austji w rozrywaniu Polski, Austrji, która dotąd zachowała się względem Polski w obojętności, a która osądziwszy ją teraz bez ratunku, zgubioną, chciała także mieć udział w łupach, zkąd wkroczenie wojsk austrjackich w Lubelskie. W takim stanie rzeczy już ratunek sprawy polskiej nie był możebnym, zwątpienie ogarnęło wszystkich i w przyspieszonym biegu nastąpiło rozprzężenie pod Radoszycami. Bitwa pod Maciejowicami zakończyła zawód polityczny i wojskowy Kościuszki; odtąd już się nie wdawał do wypadków, które Europę tak gwałtownie wstrząsały, przez ciąg życia jego jeszcze długiego; przecież mąż co tak znakomitą odegrał rolę, co tak wysoką posiadał wziętość u swego narodu, nie mógł nie ściągnąć uwagi swoich rodaków w powszechności, i potentatów, w których ręce dostawały się kolejno losy świata. Nigdy ten wielki człowiek nie zadał fałszu sobie samemu, swojemu charakterowi. W codziennym pożyciu, w stosunkach z ludźmi okazał się zawsze skromnym, prostym, dobrodusznym i wiernym zasadom raz z przekonaniem powziętym. Przekonań swoich nie zmienił ani nie zmodyfikował w obec największych wielkości świata; nie uległ ani potędze, ani prawdziwej wielkości, ani jakimkolwiek widmom własnej korzyści, ani niebezpiecznej ułudzie cesarzów Pawła, Napoleona, Aleksandra; a ponieważ opór stawiony tym potentatom opierał się na mocnem

przekonaniu, zasługuje na uszanowanie. Ale czyli Kościuszko na tej drodze działał zawsze w interesie Polski, dla której żywot swój poświęcił? czy w dalszem życiu swojem zrobił to wszystko, co zrobić a przynajmniej tentować mógł? czy jej nie mógł lepiej usłużyć, jak zasklepiając się w martwą bezczynność? — to znowu inne pytanie, nad każdem chcę się cokolwiek zastanowić.

Że nie przyjął świetnych propozycji cesarza Pawła, lub dar jego zwrócił, było z jego strony piękne, jakkolwiek tego wymagało utrzymanie osobistej godności i dowiodło wzniosły jego charakter. Cesarz Paweł czcząc pokonanego przeciwnika Rosji, szedł tylko za natchnieniem swego charakteru, który miał w sobie wiele wzniosłości; chciał uświetnić swoje imie a może też działał na przekorę rozporządzeniom swej matki, do której miał zaiste słuszne powody żalu. Ale dla Polski nie było się co na tej drodze spodziewać, nie było co wskórać. Co innego za Napoleona.

Napoleon po bitwie pod Jeną zabierając się wkroczyć do Polski, zwrócił swoją uwagę na Kościuszkę — chcą w widokach swych użyć go za narzędzie do poruszenia Polaków przeciw Rosji, i z jego polecenia minister Fouché odbył z Kościuszką negocjację. Lecz Kościuszko, niegdy podwładny Waszyngtona, uczestnik wojny amerykańskiej, a teraz obywatel owego kraju, w ścisłych był związkach z niektóremi osobami wychodzącemi z tej szkoły, mianowicie z Lafajetem, i dzielił ich widoki polityczne, republikańskie; był zatem razem z nimi systematycznym przeciwnikiem Napoleona. Kościuszko należał do owej szkoły, co do istnienia Polski nie umiała odłączyć od formy jej rządu; a ten chcieli mieć koniecznie liberalnie-konstytucyjny. Napoleon przeto był w oczach tych zwolenników despotą, wrogiem wolności. Owa szkoła w późniejszych jeszcze czasach, bo aż do powsta-

nia w r. 1831, miała swoich zwolenników, którzy mówili: niechaj nademną kto chce panuje, abym ja tylko miał wolność, tej zaś nie może być tylko w rządzie liberalno-konstytucyjnym. Była to manja, szał, prawdziwe obłąkanie zmysłów, i potrzeba było gorzkich doświadczeń późniejszych czasów ażeby nas z tej prawdziwej choroby uleczyć. Zajmowanie się formarządu dla jakiego kraju, zanim istnienie jego niepodległe jest zapewnione, jest to zaczynać budowę gmachu od dachu, zapomniawszy o fundamencie. O! dla Boga! zaniechajmyż raz dzielić się pomiędzy sobą tak czczemi, bo przedwczesnemi kwestjami. Wszystkie siły narodowe niechaj połączone będą i zmierzone ku temu jedynemu a wielkiemu celowi — odzyskania bytu politycznego: inne zajęcia mogą nas tylko osłabiać i oddalać. Odzyskawszy ten byt i utwierdziwszy go na niezachwianych zasadach, wtedy dopiero zajmujmy się kwestjami polityki wewnętrznej, formą rządu, i jeżeliby to już bez tego być nie mogło, wadźmy się nawet między sobą. Wtedy nawet najkrwawsza wojna domowa nie będzie dla ojczyzny tak okropną, jak jest dzisiaj stan jej potworny.

Kościuszko pokazał niezawisłość charakteru, a nawet i nowy rodzaj odwagi, nieulegając urokowi, jaki podówczas Napoleona otaczał. Żadnego od niego nowego udziału w powstaniu Polski nie chciał brać jak tylko pod pewnemi warunkami, a temi były: ażeby Napoleon uroczyście zagwarantował niepodległy byt Polski w dawnych granicach, jako też razem formę rządu liberalno konstytuoyjną. Podnosić wtedy tę ostatnią kwestję było rzeczą zupełnie przedwczesną, było niepotrzebnem komplikowaniem i utrudnianiem rzeczy już i tak dość trudnej i draźliwej. Nawet bytu Polski Napoleon nie mógł zagwarantować; bo ten zależeć musiał od wypadków wojny niebezpiecznej, którą Napoleon prowadził. Nie mógł on rozsądnie wiązać

losów Francji i swojej egzystencji ze sprawą polską, która w oczach jego była podrzędną. Jeżeliby wypadki tej wojny były pomyślne, tedy żadnej nie mogło być wątpliwości, że z niej wyniknie odbudowanie Polski; w przeciwnym razie nicby nie były pomogły gwarancje Napoleona; byłyby tylko mogły skompromitować jego samego i zgotować mu wielkie kłopoty. Zresztą Napoleon nie był to człowiek, aby sobie był dał narzucać warunki, najmniej ze strony pojedyńczego człowieka, zwolennika Lafajeta i francuskich republikanów. Tymczasem wypadki szły dalej w locie. — Napoleon wkraczał do Poznania; to, co tutaj zobaczył, dało mu przekonanie, że się bez Kościuszki obejdzie i że się nawet obejdzie bez niego do pobudzenia Polaków do nadzwyczajnych wysileń. Rzecz cała więc skończyła się na niczem: Kościuszko został w swojem ustroniu a wypadki szły dalej bez niego. — Wkroczenie Napoleona do Polski było okazją dla narodu do powstania, jaka się dwa razy w życiu nie zdarza. Obowiązkiem więc było dla wszystkiego, co ma krew i serce, chwycić się oręża i kupić się pod sztandar białego orła przez Dąbrowskiego z przyzwoleniem Napoleona w Poznaniu najprzód podniesionego. Tu nie był czas ani położenie po temu, ażeby żądać warunków i gwarancji. Myśmy dla Napoleona byli jedynie narzędziem, więc też i my nie powinniśmy go inaczej uważać jak za narzędzie, ale nas łączył wspólny interes, na tem było dosyć. Naszem było zadaniem kupić wszystkie wysilenia nasze, ażeby jak najprędszem wystawieniem siły poważnej pozyskać stanowisko potęgi i zmuszenia przez to tak przyjaciół jako i wrogów do uważania nas za takową jako fakt istniejący. Zobaczymy w dalszym rozbiorze, jakieby były mogły skutki nastąpić z takiego pojmowania rzeczy. Tymczasem my sami, Polacy, czy pojęliśmy ówczasowe położenie?

czy umieliśmy z nadarzonej pory korzystać? i nie zasłużyliśmy na żadnę zarzuty w oczach następnych pokoleń? Z boleścią przychodzi wyznać, że nie.

Jedna tylko Wielkopolska, której środek Poznań, a którą Napoleon przy wstępie do Polski najprzód napotkał, poznała i sowicie wykonała stan rzeczy i swoje powołanie. I przez to okazała, że z całej Polski tam była oświata prawdziwa, najdalej posuniąna, i prawdziwie dobrze zrozumiany patryotyzm. Tam nie robiono warunków Napoleonowi, o nic się nie targowano; jednogłośnie wołano tylko: do broni! bracia, do broni! — i chwytała ją nie sama tylko szlachta, ale popęd patryotyczny ogarnął nawet i chłopstwo. Ten patryotyzm wzrósł pod Wisłę i Pilicę, ale nie dalej. Nawet w Warszawie już się pokazał słabszym aniżeli w Poznaniu. Tam zaszedłszy Napoleon, wnet poznał za pierwszemi spotkaniami z Rosjanami nad Narwią, szczególniej zaś w bitwie pod Eilau, że nad Wisłą, gdzie tak daleko był od swojej głównej podstawy działań, Renu, a zatem stosunkowo słabszym, inne go wcale trudności czekały w prowadzeniu wojny, tak ze strony ostrzejszego klimatu, jako też z powodu rzadko rozsianej ludności, aniżeli w zamożnych i ludnych Germanji i Italji; że rozprawy z Rosjanami, zwłaszcza bliżej ich granic, wcale innej były natury aniżeli dotychczasowe jego wojny z Austrją i Prusami. Położenie Napoleona w owej zimowej kampanji stało się nader drażliwe, a znaleźli się w Warszawie tak nazwani patryoci polscy, którzy jeszcze je utrudzali, wskrzeszając mu trudności, pod pozorem opieki nad krajem od wymagań francuzkich.

To powodem pierwszym podobno było ostudzenia Napoleona względem sprawy polskiej, bo ten brak rozumu politycznego wzbudził w nim po-

sądzenie o zbutwiałości narodu polskiego w dokonanej nieufności do odżycia politycznego. Osądził zaś, i to bardzo słusznie, iż bez rozwinięcia na wielką skalę sił narodowych polskich, Polska odbudowaną być nie może, że nie zasługuje na to, aby się Francja poświęcała i rzucała w otchłań, to co on uważał za najgłówniejszy interes dynastji. Był to, mojem zdaniem, pierwszy zaród wachającej się polityki Napoleona względem Polski, zaród błędów, które względem niej popełnił, a które wpłynąć musiały tak stanowczo na jego zgubę własną i na upokorzenie Francji, jak to później wykazać się spodziewamy.

Gdyby ruch wielkopolski był się mógł rozszerzyć od razu na całą dawną Polskę, gdyby zwłaszcza tak nazwany zabrany kraj był to zrobił, czego w roku 1831 dokonał, nie wątpię, iż przy działaniach Napoleona byłby zmusił Rosjan do odstąpienia za Dźwinę, a wtedy sam postęp insurekcji polskiej byłby zmusił Napoleona do zajęcia się od razu i stanowczo odbudowaniem Polski, a której odbudowanie byłoby go kosztowało mniej ludzi, skarbów i pracy aniżeli sprawy hiszpańskie, w które się tak nieszczęśliwie wdał, a dla których rozpoczętą robotę w Polsce odroczył. Ale cała Litwa i Ruś zachowały się bezczynnie. Kilku tylko patrjotów, poświęciwszy swoje majątki przedzierali się do Księstwa Warszawskiego. Litwę i Ruś paraliżował wpływ kilku magnatów stojących w szeregach rosyjskich Masa Polaków napełniała szeregi wojsk rosyjskich we wszelkich stopniach, administrowała krajem na rzecz rosyjską, pracowała nad tem, ażeby Polsce nie dać powstać. Cała także Galicja była martwa, prócz kilku patrjotów, co się przez Pilicę przekradali; a wszystkie jej przychody szły do skarbu austrjackiego; ludność jej zasilała szeregi austrjackie, gotowe walczyć za jak i przeciw interesowi

Polski, wedle woli tego rządu. Zapęd tedy patrjotyczny ograniczył się na tę cząstkę kraju, co jest zawartą między Prusami, Wisłą i Pilicą; ale na tym kawałku okazał się cudnym. Pierwsi Francuzi zjawili się nad Wartą na początku zimy; za nimi nadeszły z Berlina owe karabiny pruskie z długiemi bagnetami; dział była obfitość, puścizna po Prusakach. To też w ciągu jeszcze tej zimy, trzy porządne dywizje regularne, z wszystkich trzech broni złożone, uformowane w Kaliszu, Poznaniu i Warszawie, a dowodzone przez jenerałów: Dąbrowskiego, Zajączka i księcia Poniatowskiego, wystąpiły do walki, i pod Gdańskiem, Kołobrzegiem, nad Narwią, nakoniec pod Frydlandem zajmowały należyte w szeregach francuzkich stanowisko i zastępowały poczęści ubytek, próżnią, jakie w tychże szeregach sprawiła krwawa kampanja zimowa.

Naczelne dowództwo nad tym zawiązkiem narodowym oddał Napoleon w ręce księcia Poniatowskiego. Na nieszczęście dla Polski słuszne uprzedzenia, powzięte w narodzie przeciwko temu nazwisku, ciężyły joszcze wtenczas na księciu, i, jeżeli jego osobistość czyniła z niego wyborne i powolne narzędzie w ręku Francuzów do wszelkich widoków jego polityki, narzędzie daleko powolniejsze, aniżeliby je był znalazł w mniej ulegającym charakterze Kościuszki, tak znowu na powstanie Polski książe nie mógł nigdy wywrzeć tego wpływu, jaki byłoby niewątpliwie wywarło urocze nazwisko Kościuszki. Nie może podpaść wątpliwości, że gdyby z roku 1806 na 1807 Kościuszko był się zjawił na ziemi polskiej i do narodu przemówił, tak jak on to umiał do serca jego trafiać, powstanie polskie byłoby nastąpiło daleko ogólniejsze, a zatem inaczej byłoby mogło wpływać na polityczne postępowanie Napoleona; a w następnym rozwoju wypadków, Kościuszko byłby mógł zajmować

stanowisko w interesie Polski wcale inaczej niepodległe naprzeciwko tego Napoleona, aniżeli mógł zrazu książe Poniatowski, dla miękkości swego charakteru, a jeszcze bardziej z powodu nazwiska, jakie nosił. Wojna zaś roku 1809, która go dopiero na znakomitego wodza wyrobić miała i uczynić popularnym dla Polski bohaterem, leżała jeszcze w tajnikach przyszłości. Nakoniec samo nazwisko Tadeusza Kościuszki tak stało wysoko w narodzie, że wszelkie znakomitości przed nim gasły. Nigdyby pod jego naczelnictwem nie były mogły powstać między przywódzcami armji polskiej te smutne rywalizacje, co się objawiły między księciem Poniatowskim, Dąbrowskim i Zajączkiem. Z tego wszystkiego wynika nasze zdanie, że Kościuszko w interesie Polski powinien był, bądź co bądź, zjawić się na ziemi polskiej w końcu roku 1806 i rzucić się na dawne swoje stanowisko naczelnika narodu, jakiebykolwiek skutki tego rozwoju w dalszym czasie nastąpić mogły. Ażeby już tutaj zakończyć rzecz o Kościuszce, zrobimy wyskok naprzód w chronologji i zrobimy uwagę, że on, co się nie zgiął przed całym blaskiem Napoleona, tem mniej mógł się ugiąć przed miodowemi słówkami Alexandra na kongresie wiedeńskim. Tu nie było dla niego żadnego pola. Cała jego przeszłość nie dozwalała mu wdawać się w poniżające dla niego obłudne propozycje. W naturze jest rzeczy, że nigdy a nigdy ze strony cesarza rosyjskiego, jakibykolwiek był charakter osobisty, czyliby on był nowym Iwanem groźnym, Piotrem I, czyli nakoniec Alexandrem, nie może wypłynąć dla Polski rzecz, dla której Kościuszko swój żywot poświęcił. Żadnym sposobem Kościuszko nie mógł poświęcić swego szanownego nazwiska na usankcjonowanie stanu, jaki Alexander dla Polski urządzał. Byłby on tylko zadał kłamstwo całemu swemu życiu i zbezecnił w historji swoje czy-

ste nazwisko. Wyznać należy, że wtedy taki urok otaczał Alexandra, ze taka była zręczność w sposobach, których używał na przyciągnienie ku sobie ludzi, że niełatwo było uniknąć jego sideł, gdy je na kogo zastawić raczył. Kościuszko okazał niemałą przenikliwość rozumu politycznego, iż umiał odgadnąć Alexandra; że miał dość mocy duszy oprzeć się jego mocy ułudy. Cześć i chwała na wieczne czasy imieniowi Tadeusza Kościuszki! Po jego śmierci ciało sprowadzone do Krakowa pogrzebione zostało w katedrze, a na uczczenie jego pamiątki, usypany wielki kopiec, nibyto jego mogiła. Nam się zdaje, że cel, jaki zamierzono, zupełnie chybiony został. Jakie bowiem może mieć znaczenie grób bez nieboszczyka? Mogiła Kościuszki wcaleby inne miała znaczenie w potomności, u ludu, którego on prawdziwie był bohaterem, aniżeli będzie miała w następnych czasach. Tamby popioły jego nietknięte, spoczywały długo po czasie, gdy katedra, pomniki, groby—zburzone zostaną. Zresztą Kościuszki wielkość była w nim samym i najmniej nie było potrzeby szukać dla niego uczczenia—mieszcząc jego zwłoki pomiędzy gmin książąt, biskupów i kanoników, których imiona w historji wcale nieznane.

Teraz cofniemy się naprzód i trzymając się chronologicznego porządku mówić musimy o legjonach, na których czele Dąbrowski

> W przerwie dziejów Polski staczając bój krwawy
> Spiął je ogniwem pogrzebowej sławy.

I dla tego właśnie związku, który utrzymują między dawną historją Polski a wysileniami jej za Napoleona rozpoczętemi, wypada nam koniecznie o nich mówić; ale nie myślimy rozwodzić się obszernie nad ich historją, ponieważ ta pod względem sztuki wojennej małe tylko ma znaczenie i na zmartwych-

wstanie Polski stanowczego wpływu nie wywarły bo tego nie mogły, jak to wnet wykażemy. Wszakże to nie zmniejsza ich zasługi jako też męża, co powziął myśl ich formacji, i takowe pomimo tysiącznych trudności w istnieniu utrzymać potrafił, że jako ich pierwszy reprezentant na ziemi polskiej stanął z chorągwią białego orła i z pałaszem Sobieskiego.

Jenerał Dąbrowski pochodzenia z familji szlacheckiej, zamieszkałej w Krakowskiem, urodził się w Saksonji z matki Niemki, i rzeczywiście był Niemcem. W najmłodszym wieku wstąpił w ślady ojca swego i chwycił się zawodu wojskowego w konnicy tejże Saksonji; ale od dzieciństwa pożerany dumą zrobienia swego nazwiska głośnem w historji, wnet poznał, że do tego w saksońskiej służbie pole za ciasne. Skoro więc sejm czteroletni formację wojska stutysięcznego postanowił, i wezwał wszystkich Polaków, co po obcych wojskach służyli, aby się kupili pod chorągwie narodowe, Dąbrowski usposobiony dobrą nauką w przedmiotach wojskowych, żołnierz prawdziwy, opuścił Saksonję i zajął miejsce brygadjera w kawalerji polskiej. Po polsku mówił bardzo niedobrze i przez całe życie tego języka nauczyć się nie mógł. Przytem nie mając żadnych stosunków w Warszawie, zaczął uczęszczać do Igelstroma, ambasadora rosyjskiego, u którego język polski nie był używanym i do którego systematycznie wabiono wszelkie ilustracje polskie. Uczęszczanie do tego domu zdepopularyzowało Dąbrowskiego w oczach ludności warszawskiej; to też, lubo należał do składu brygady Madalińskiego, nie wziął udziału w powstaniu tego ostatniego i do pierwszych czynności insurekcji nie należał. I owszem gdy Warszawa powstała, Dąbrowski musiał się ukryć, a gdy insurekcja otrzymała zwycięstwo, Dąbrowski (jeżeli się nie mylę) został oddanym

pod sąd — za to, że sam należał do sądu, który potępił zaocznie Madalińskiego, Kościuszkę i całą ich klikę, (jak ich nazywano u Igelstroma), jako buntowników. Przybycie naczelnika uwolniło Dąbrowskiego z wielkiej biedy, może uratowało mu życie; bo naczelnik oceniający wysoko jego zdolności, nietylko mu wolność przywrócił, ale przy obronie Warszawy oddał mu dowództwo pod Czerniakowem a potem pod Powązkami, gdy szwank z konia pozbawił na niejaki czas dowodzącego tutaj księcia Poniatowskiego możności być czynnym. Po odstąpieniu króla pruskiego od Warszawy, Dąbrowski wspólnie z Madalińskim wysłani zostali do do Wielkopolski z garstką regularnego wojska w pomoc powstańcom, dla dania im wodza prawdziwie wojaka i konsystencji w ich działaniu. Wyprawa ta założyła kamień węgielny do sławy Dąbrowskiego; przecież została głoszoną nad miarę wartości, jaką mieć może dla sztuki wojennej; bo tam nie było, ani być nie mogło, znakomitych bitew ani wielkich kombinacji wojennych. Przecież jenerał Dąbrowski zapuszczając się zaczepnie aż w Prusy Zachodnie, w kraj już przez Fryderyka zabrany; zniesieniem Sekulego, zajęciem Bydgoszczy i zagrożeniem samemu Gdańskowi, a następnie zręcznem wymknięciem się z pomiędzy kilku pruskich korpusów wysłanych z różnych stron na jego zniesienie, i biegłą przeprawę z nad Bzury do Wisły, gdy Prusacy Sochaczew silnie zajmowali: okazał prawdziwą biegłość wojenną i dał miarę swoich usposobień i zdolności wojskowych, jako też i rodzaju tychże usposobień. Po zupełnym upadku i rozprzężeniu wojska polskiego czynione mu były świetne propozycje od nieprzyjaciół Polski dla wciągnienia go do swojej służby— w uznaniu jego zdolności wojskowych, a uważano go za rodzaj *Condoliera*, za żołnierza najemnego,

co każdemu służyć będzie, kto mu dobrze zapłaci. Ale się na Dąbrowskim zupełnie omylono.

Wojna roku 1794 zrobiła z niego prawdziwego Polaka. Osądził, że w masie jenerałów rosyjskich lub pruskich zginie niepostrzeżony, i że na innej drodze, tylko jako jenerał polski, może osiągnąć imię tak głośne, jak tego namiętnie pragnął. Puścił się zatem w zawód mniej bezpieczny, ale zato świetniejszy, i za przyzwoleniem rządu francuskiego formował we Włoszech legjony polskie, które, gdy się pierwsze formacje powiodły, powiększone zostały pod Rymkiewiczem i Kniaziewiczem nad Dunajem. Dąbrowski był najwyższym wodzem legjonów, raczej nominanlym niż rzeczywistym, bo one nigdy w jedno ciało połączone nie były, ale i owszem bardzo rozdrobnione. Rzadko nawet w walnych bitwach udział miały, i to pod zwierzchnictwem francuskich jenerałów, których nazwiska powszechnie w buletynach wymieniane, co przynosi dziś niejaką trudność wyjaśnienia dokładnego udziału, jaki Polacy w tych wojnach mieli. Tymczasem wiedli oni ciągle niezmordowane boje, drobiazgowe wprawdzie, ale tem bardziej krwawe, bo w włoskiej krainie, mianowicie przeciw insurgentom, od kończyn Kalabrji aż po Alpy; bojowali następnie w Niemczech południowych i na tej obszernej widowni wojen ówczesnych wszędzie krew swoją przelewali. Najznakomitsze bitwy, w których legjony stanowczy udział wzięły, ale zawsze tylko cząstkowo, były: nad Trebią pod Dąbrowskim, w bitwie między Macdonaldem i Suworowem, i pod Hohenlinden między Morau i arcyksięciem Janem, gdzie legja naddunajska prowadzona przez Kniaziewicza wzięła świetny udział w manewrze stanowczym, który to wielkie zwycięstwo dla Francuzów zdecydował. W całym czasie istnienia legjonów oficerów polskich była powszechnie liczba nad potrzeby ustanowionych

kadrów, bo już wtedy była porządna emigracja młodzieży, która z kraju przekradała się, którą prawdziwa sympatja wywołała pod sztandary białego orła, które Dąbrowski zatknął. Ale wielu trudnościom ulegało płacenie im żołdu, podobnież zapełnienie tychże kadrów prostym żołnierzem. Głównem źródłem, w którem czerpali te ostatnie, byli jeńcy austrjaccy, pochodzenia galicyjskiego; żołnierze ci zrzadka przechodzili, ale wzięci do niewoli bez trudności wstępowali w szeregi legjonów i wiernie w tychże służyli. Liczba zatem legjonów nie mogła i nie była jednostajną; zależało szczególniej od obrotu wojny. W czasach najpomyślniejszych dla tych legjonów wynosiła ich liczba kilkanaście tysięcy. Lecz gdy pokój zatamował wszelkie źródła zasycania ich wszelkiemi zaciągami, coraz bardziej szczuplały, a jeszcze bardziej szczuplały, a jeszcze bardziej spadły, gdy Napoleon, który już wtedy dopuszczał się podobno błędu, że zamało przywiązywał uwagi do zachowania tego zarodu przyszłej potęgi nad brzegami Wisły, wysłał oddział tychże legjonów do St. Domingo na pastwę żółtej febry i Murzynów. Tym sposobem, gdy tenże Napoleon przekroczył Odrę w r. 1806, już tylko słabe cząsteczki istniały tychże legjonów, po większej części pojedyńczy oficerowie, już weterany i inwalidy, prawie ich znać nie było z pomiędzy hufców, które czarodziejskim sposobem powstawały na ziemi polskiej. Ale przybyły z Napoleonem Dąbrowski, nazwisko polskich legjonów i narodowa pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła," to wszystko stanowiło prawdziwą potęgę. I z tych to powodów, a przy tem przez ciągłe utrzymywanie Europy w wiadomości, że jeszcze jest na świecie naród polski, legjony wpłynęły pośrednio na podniesienie na nowo konstytucji polskiej, na której odrodzenie wprost stanowczego wpływu wywrzeć nie mogły i takowego nie

wywarły, stanowić zawsze będą zajmujący romantyczno-rycerski ustęp tego narodu. Wojnę tę zakończył pokój tylżycki. Pisarze francuscy uważają tę chwilę za szczyt potęgi i wielkości Napoleona, za uwieńczenie jego wielkich czynów; co do nas sądzimy, że tu był pierwszy błąd polityczny, największy może, jaki kiedykolwiek popełnił i którym zaszczepił własną zgubę. Ten błąd ściągał się szczególniej do sprawy polskiej. Rozsądniej byłoby dla niego nie przekraczać wcale Odry, ale kończyć wojnę w Berlinie, robiąc nawet znaczne koncesje Prusom. Ale skoro przeszedł Odrę i przyzwoleniem swojem upoważnił ruch narodowy polski, skoro do Polaków przemówił te pamiętne słowa: „Je verrai, si les Polonais sont dignes d'etre nation, que je voie d'abord trente mille Polonais sous les armes;" i gdy wywołane tą wyrocznią owe trzydzieści tysięcy w kilku tygodniach jakby z ziemi powstały i do walki stanęły, już Napoleon był moralnie względem Polaków związany, już ich nie mógł opuścić, zwłaszcza po odniesionych zwycięstwach; ale nie miał chęci dalszej prowadzić wojny, nowe czynić wysilenia, dla zupełnego postawienia ich na nogi, i skoro umizg Aleksandra otworzył mu nowe widoki dopięcia głównego celu swego zawodu, to jest pokonania Anglji na innej drodze niż przez odbudowanie Polski, rzucił się w nią skwapliwie. Ztąd potworne utworzenie księstwa Warszawskiego z prowincji przez Prusy zabranych. Był w polityce główny błąd wystawiać takie dzieło, zostawiać robotę nieukończoną, ażeby się w drugich kończynach swojego państwa do innych rzucać przedsięwzięć.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM KEK 317109
000-317109-00-0